Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 123. Kraków, Poniedziałek dnia 2 Czerwca 1902. Rok X.

Czas odnowić przedpłatę.

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową na Czerwiec kor. 2·40 hal.

Pr. III 93/2/2. Do Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. dra Antoniego Beaupre do rąk własnych w Krakowie ul. św. Jana l. 3. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 120 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 28 maja 1902 artykułu, względnie ustęp artykułu pod tytułem „Dymisja ministra sprawiedliwości“ w ustępie od „Drowi Koerberowi uśmiecha się“ do „na cały gabinet“ strona 1 łam 3 zawiera znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. ministrowi sprawiedliwości, oraz przeciw c. k. Sądom i Prokuratorjom Państwa z powodu ich urzędowania. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, stosownie do przepisu N. 20 ust. pras., poleca się Redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków dnia 29 maja 1902. Podpis nieczytelny.

Ostatnie zadania Izby.

Sesja parlamentarna dobiega do końca. Będzie ona o tyle pamiętną w dziejach życia publicznego w Austrji, że po raz pierwszy od lat wielu budżet został normalnie uchwalony i rząd nie potrzebował się uciekać do pomocy osławionego § 14. Zresztą, prace Rady państwa nie były zbyt wydatne, dużo bowiem czasu zajęły bezpłodne dyskusje i kłótnie wszczynane przez wszechniemców i inne radykalne grupy. Izba zaś nie mając stałej zorganizowanej większości, nie mogła też rozwinąć dostatecznej energji dla poskromienia tych wybryków i należytego uporządkowania swoich obrad. Ogólne jednak uwagi o ubiegłej sesji pozostawiamy na później, kiedy materjał historyczny będzie już zaokrąglony, na razie chcemy zwrócić uwagę na kilka spraw, które Izba ma jeszcze załatwić.

Rząd nalega gwałtownie na uchwalenie podatku kolejowego. Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć, że podatek ten z natury rzeczy bardzo uciążliwy, jest z ekonomicznego punktu widzenia eksperymentem chybionym. Przedewszystkiem środki komunikacyjne nie mogą i nie powinny być źródłem dochodu dla państwa; wystarczy, jeżeli pokrywają swoje własne wydatki. Powtóre w Austrji koleje nie są ani tanie, ani należycie urządzone. Pośpiech pociągów pozostawia wiele do życzenia, wagony są po największej części starego systemu, niewygodne, trzęsące i ciasne; zwłaszcza w naszym kraju, nawet główna linja Kraków-Podwołoczyska jest bardzo słabo zaopatrzona — zaś na linjach bocznych panują stosunki wprost opłakane.

Ministerstwo kolejowe zwraca uwagę tylko na połączenia Wiednia, dla Galicji ma tylko... oszczędność. Wszakże niedawno p. Wittek wydał nawet okólnik, w którym wyraźnie podnosi, że «wszystkie względy dogodności podróżnych, muszą ustąpić wobec względów oszczędnościowych!!» O taryfach niema co nawet mówić. Są one wogóle wygórowane, a w Galicji tak sztucznie zbudowane, że hamują wywóz miejscowej produkcji, otwierając kraj na oścież dla obcego importu. Ważnym wreszcie, a dotąd nie zaspokojonym postulatem naszego społeczeństwa, jest wprowadzenie języka polskiego do służby wewnętrznej na kolejach państwowych. Mimo wyraźnych życzeń Sejmu, mimo, że sprawa ta należy do naszego narodowego programu, nic się pod tym względem nie zmieniło, zyskaliśmy tylko ustępstwa na kolejach... dla języka ruskiego.

Nie możemy Kołu polskiemu oszczędzić zarzutu, że we wszystkich tych sprawach zachowało się bardzo miękko, że wogóle zbyt gorąco zajmuje się wysoką polityką, zapominając o kwestjach praktycznych bieżącego życia. Według zgodnych doniesień z Wiednia, jest Koło zdecydowane głosować za podatkiem od biletów kolejowych. Nie wahamy się twierdzić, że byłoby błędem nie do darowania, gdyby ta wysoce niepopularna ustawa przyszła do skutku przy pomocy Koła bez poważnych kompensat na polu kolejnictwa. Proponowane w zamian zniesienie myt jest najpierw bardzo problematyczne, a potem niema dość ogólnego znaczenia.

Wkrótce także zajmie się Izba sprawą subwencji dla towarzystwa żeglugi po Dunaju. Rząd domagać się będzie wielkich sum na cele przynoszące korzyść wyłącznie Wiedniowi i Dolnej Austri. Towarzystwo żeglugi dunajowej operuje stale wielkimi deficytami, które musi pokrywać całe państwo. Nie widzimy najmniejszej przyczyny do popierania tych specjalnych niemieckich interesów, które nas nic nie obchodzą, podczas gdy ze strony niemieckiej każde życzenie Galicji natrafia na szyderstwo i opór.

Polecamy zatem gorąco, zarówno sprawy kolejowe, jak i nieproduktywną subwencję dla Towarzystwa dunajowego, pilnej uwadze Koła, a zwłaszcza posłów należących do centrum i wszystkich niezawisłych przedstawicieli kraju w Radzie państwa.

Organizacja nowej Rady.

Po ukończeniu wyborów do Rady miejskiej, wyłoniła się odrazu sprawa organizacji klubowej. Odbyły się już nawet w tej sprawie narady — i nie brak usiłowań ze strony skrajnych konserwatystów, aby wszystkich członków Rady, nienależących do obozu radykalnego, wciągnąć do jednego związku, któryby naturalnie miał charakter stańczykowski. Sądzimy jednak, że usiłowania te będą bezskuteczne.

Rada potrzebuje mieć większość należycie zorganizowaną, aby gospodarka miejska mogła iść normalnym torem. Nie wynika stąd przecież wcale, aby ludzie niezawiśli, których spora liczba weszła do rady, mieli koniecznie iść pod komendę skrajnej prawicy. Przeciwnie, zechcą oni niezawodnie utworzyć własne Koło, które może w każdym wypadku porozumiewać się z innemi pokrewnemi grupami. Nie wyobrażamy sobie zresztą ani naszych rękodzielników, ani czcigodnych przedstawicieli duchowieństwa, ani członków Rady, przejętych duchem szczerze katolickim, którzyby mogli i chcieli wiązać się w najbliższe polityczne stosunki z ludźmi tego pokroju, co pp. Landau, Bazes i ich przyjaciele. Wyborcy wprost nie zrozumieliby takiej kombinacji. Dlatego utworzenie grupy centrum, któraby objęła wszystkich ludzi, nie hołdujących skrajnym poglądom w żadnym kierunku, uważamy za bardzo pożądane i pożyteczne.

Czy tylko Francuzi nie znają geografji?

Oskarżenia antypolskie dra Demla. — Dr Demel nie wie, że Warszawa jest polskiem miastem. — Nagonka antypolska jako geszeft rodziny Demlów.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Burmistrz miasta Cieszyna i poseł dr Demel, znany polakożerca, zaalarmował stronnictwo postępowe niemieckie okropną wieścią. Cieszyn ma za **wszystkie** pieniądze otrzymać prywatne seminarjum nauczycielskie polskie. Już 100.000 koron zebrano na ten cel. Kto dawał pieniądze? — woła dr Demel i zazaz odpowiada zgorszony:

— Oto „Macierzy szkolnej“ głównie zapisywali i składali dary mieszkańcy Warszawy. Jeden z lekarzy warszawskich ofiarował na ten cel 50.000 koron. Inni Warszawiacy dali na ten cel również znaczne sumy.

Rada miasta Cieszyna — wołał dalej zacietrzewiony dr Demel — wyśle deputację do prezesa ministrów, do ministra oświaty i do stronnictw niemieckich z prośbą, by ratowali miasto od takiego nieszczęścia, jakiem byłoby założenie na ziemi śląskiej polskiego zakładu naukowego za rosyjskie pieniądze.

Przyzwyczailiśmy się już do Francuzów, którzy sądzą, że z Warszawy do Paryża jedzie się morzem. Na pochwałę Francuzów trzeba przecież zaznaczyć, że ów ród lichych geografów już między nimi wymiera. Zdaje się, że obecnie tę rolę marnych geografów zaczynają grać Niemcy. Szowinizm hakatystyczny sprowadza wśród mas niemieckich objawy stopniowego rozmiękczenia mózgu.

Każdy człowiek bowiem, przytomny na umyśle i posiadający elementarne wykształcenie wie, że Królestwo Polskie jest niemal wyłącznie zamieszkałe przez Polaków, a Warszawa również posiada niewielki procent ludności rosyjskiej napływowej. Ci mieszkańcy Królestwa zatem i Warszawy, którzy składają ofiary na „Macierz szkolną“, by popierać zakładanie polskich szkół średnich na Śląsku austrjackim są Polakami, i to szczerymi, gorącymi Polakami.

Seminarjum nauczycielskie polskie powstanie w Cieszynie, mości Demel; za **polskie**, nie zaś za rosyjskie pieniądze!

Zresztą dr Demel wie o tem tak dobrze, jak każdy z nas. Nie jest on idjotą, lecz świadomym fałszerzem opinji publicznej. Pragnie on Niemców i rząd nastraszyć Rosją, pragnie zwrócić uwagę, że pieniądze na cele szkolne polsko-śląskie przychodzą głównie z zagranicy. A gdyby nawet tak było, warto przypomnieć panu Demlowi, Niemcom i tym urzędnikom, którzy sympatyzują z Niemcami, że w granicach Rzeszy niemieckiej istnieją liczne stowarzyszenia, które utrzymują szkoły niemieckie w Austro-Węgrzech. Można nawet i w Galicji znaleść takie szkoły, utrzymywane za pieniądze, zbierane w Rzeszy. Dzieje się to pod hasłem wspólności narodowej, w imię kultury.

Co wolno Niemcom, wolno również i Polakom. Przedzieleni granicami państwowemi, nie przestaliśmy być jednym narodem tak samo, jak pan Demel z Cieszyna uważa się za brata owe-

go Schmidta, czy Meyera w Strassburgu, którego przodkowie przez lat dwieście należeli do Francji. Kampanja antypolska, którą dawniej prowadził Demel senior, obecnie zaś jako korzystny interes materjalny uprawia Demel junior, przynosi stronnictwom parlamentarnym niemieckim nieobliczalne szkody, prowokuje bowiem posłów polskich i odpycha ich coraz to bardziej od wszelkiej myśli zawarcia jakiegoś roztropnego sojuszu, który pozwoliłby parlamentowi w samej rzeczy porzucić waśni narodowe i wziąć się do pracy nad społecznem i ekonomicznem odrodzeniem Austrji.

Polaków śląskich Niemcy nie wynarodowią; po co zatem trwonić siły na cel niemożliwy do osiągnięcia!

Z obu Izb.

Nieszczęścia z kalendarzem. — Podatek kolejowy. — Niefortunne grożenie mytami. — Szell, Koerber i Chlumecky czyli wśród przyjaciół serdecznych psy zająca zjadły.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dr Koerber nie ma szczęścia do t. zw. kalendarza parlamentarnego. Ile razy wraz z swym sztabem gorliwych, lecz w gorącej wodzie kąpanych pomocników wyznaczy Izbie poselskiej termin załatwienia pewnej sprawy, tyle razy można być przekonanym, że Izba nie dotrzyma terminu.

Dr Koerber wymagał, by podatek na bilety kolejowe załatwiono jeszcze przed ferjami letniemi. Komisja parlamentarna klubu czeskiego sprzeciwiła się temu projektowi. Gdyby zaś mimo to dr Koerber usiłował przeforsować podatek kolejowy przed odroczeniem sesji, może go spotkać, a nawet spotka taki sam koncert, jakim uraczyli Czesi ów gabinet w nocy z 8-go na 9-go czerwca 1900-go roku. Podobny epilog sesji, podczas której uchwalono budżet, równałby się ciężkiej klęsce moralnej rządu. Byłby to bowiem jeszcze jeden dowód, że Izba poselska uchwaliła budżet nie pod wpływem gabinetu, jeno dlatego, iż chciała sama go uchwalić. Tam zaś, gdzie prezes ministrów zaczął ją zmuszać do działania wbrew jej własnej woli, natychmiast dała mu do zrozumienia, że gabinet urzędniczy nie cieszy się i nie może cieszyć takiem zaufaniem, jak rząd parlamentarny.

Wprawdzie dr Koerber nie traci nadziei, że zdoła Czechów nastraszyć. W tym celu inspirowana „Neue fr. Presse“ grozi, że w razie niezałatwienia podatku kolejowego rząd wstawi do budżetu na rok 1903 w dalszym ciągu dochód z myt rogatkowych. Są to strachy na lachy! Położenie rządu i stanowisko ministra skarbu byłyby wcale nie do pozazdroszczenia, gdyby się odważono przedłożyć Izbie poselskiej podobny budżet.

W Izbie panów dr Koerber w piątek po południu oświadczył, że sprawa załatwienia unji celno-handlowej z Węgrami przedstawia się niedobrze. Gabinet węgierski nie chce dać żadnych rękojmi, że zawartego układu będzie dotrzymywał sumiennie. Wobec tego, on, dr Koeber nie mógłby zawrzeć takich paktów, które właściwie nie gwarantowałyby unji.

Mowa dra Koerbera, ogłoszona przez dzienniki za sensacją, jest nią istotnie. Lecz jest nią z innego powodu niż zdawałoby się na pierwszy rzut oka.

Dr Koerber oświadczył, że on nie zawrze ugody z Węgrami w takiej postaci, jaką ofiaruje gabinet węgierski. Czy to więc znaczy, że ugody w ogóle się nie odnowi, że ustanie wspólność celno-handlowa Austro-Węgier? Nie! Korona nigdy nie zezwoli na zerwanie unji, gdyż rozdział celny wykopałby przepaść polityczną między obu częściami monarchji. A ta przepaść polityczna sprawiłaby, że Austrja runęłaby w objęcia Rzeszy Niemieckiej.

Jeżeli więc dr Koerber nie zdoła, lub nie zechce zawrzeć ostatecznej ugody z Węgrami, to załatwi ją kto inny. Może zresztą Węgrzy dadzą komu innemu chętniej owe gwarancje, których wzbraniają się dać drowi Koerberowi. Baron Chlumecky jest osobistym przyjacielem Szella. A właśnie barona Chlumeckiego wymieniają jako tego, który pragnąłby stanąć teraz na czele gabinetu parlamentarnego w Austrji.

Kto wie, czy dr Koerber nie padnie ofiarą zmowy między Chlumeckym i Szellem?

Z Warszawy.

Muszę moją wiosenną korespondencję rozpocząć od „ogródków“, czyli teatrzyków popularnych, gdyż Warszawa co wiosna żyje pod ich znakiem. Niezbitym już jest faktem, że zamiłowanie Warszawiaków do teatru przeszło zwolna w teatromanję. Nigdzie chyba aktor lub aktorka nie interesują w takim stopniu publicznej uwagi, nigdzie im prasa tyle miejsca nie poświęca, co u nas. Nie jest to sprawą li tylko temperamentu Warszawiaków. Dużo należy przypisać warunkom politycznym, cenzuralnym zwłaszcza, które gniotą poezję, literaturę, dziennikarstwo, dość chętnie popierają wszelkie widowiska, dobrze aprobowanej naturalnie treści. W interesach cenzury leży, by kult sztuki przesunąć na kult teatru, a kult teatru na błahszy kult aktora.

Więc też nasz ludek przyjmuje jak święto koniec maja, kiedy w „Wodewilu“, „Belle-vue“ a nawet w „Bagateli“, w ogródkach, tj. teatrzykach pod gołem niebem, przy piwie słucha wesołych kupletów, za któremi specjalnie przepadamy. Równocześnie należy się zanotować świąteczną chwilę w teatrach rządowych. — Przedewszystkiem więc w Wielkim, operowym przyjmowaliśmy tryumfalnie „Manru“ Paderewskiego. Powodzenie tak niesłychane, że na pierwsze pięć przedstawień wykupiono bilety przed premierą.

Dużo naturalnie nabyła „giełda teatralna“, czyli zwarta ława przedsiębiorców, którzy w miarę przewidywanego powodzenia sztuki wykupują z kasy bilety, a potem dają je złaknionemu bywalcowi za podwójną, ba! potrójną cenę. Podobno kilku z nich „dochrapało się“ już skromnej kamieniczki. „Manru“ wykonano najlepszemi siłami operowemi. Solo skrzypcowe w drugim akcie wykonał „sam“ Barcewicz. Przewidują kilkadziesiąt przedstawień z rzędu.

Teatr „Rozmaitości“ uczcił jubileuszem trzydziestoletnią pracę artysty tego teatru pana Wolskiego, a uczcił tak, jak zwyczaj w Warszawie, bogato, dziesiątkami wieńców, kwiatów... nawet gotówką.

W sobotę rozpoczyna gościnę artystyczną pani Siemaszkowa z Krakowa, znowu raj dla handlarzy biletów!

Kiedy mowa o sztuce, to trzeba wspomnieć o „Wystawie wzajemnej“, którą urządza salon artystyczny p. Krywulta. Na wystawę składa się 150 prac trzydziestu „najmłodszych“ malarzy i rzeźbiarzy.

Salon artystyczny (Nowy Świat 27) ogłasza konkurs na obraz, do którego treść ma być zaczerpnięta z naszych legend, podań i obrzędów, z życia wiejskiego lub miejskiego u nas. Format i wielkość obrazu dowolne. Termin nadsyłania obrazów upływa w d. 15 września r. b. Nagrody: I w kwocie 200 rubli i II w kwocie 100 rubli przyznane będą przez imienne głosowanie artystów, trzecią zaś nagrodę, również w wysokości 100 rb. udzieli publiczność przez głosowanie.

Nasza „Sekcja handlowa“ zajmuje się obecnie projektem urządzenia wystawy powszechnej w Warszawie. Referował tę sprawę jeden z młodych ekonomistów p. Henryk Radziszewski; projekt powstał na tle bojkotu towarów niemieckich. „Gazeta Polska“ inicjowała tę sprawę już przed dwoma laty. O ile można wnosić dziś, warunki składają się tak, że wystawa dojdzie do skutku. Referent pragnie, by wystawa była „krajowa i powszechna“. — To znaczy powinna odzwierciedlić nietylko to, co kraj ma nalepszago, ale wszystko to, czem kraj cały żyje. Żaden objaw — o ile to możebne — żadna dziedzina pominięte być nie powinny.

Ambitna zaś nasza Warszawa pragnie, by przyszła wystawa z wyglądu i atrakcji przedewszystkiem była „europejska“. *Skier.*

F. M. DOSTOJEWSKI.

Przykra anegdota.

(Opowiadanie).

11 (Ciąg dalszy).

Druga strona dawała znać o sobie bolesnem jęczeniem w duszy i jakiemś ściśnięciem serca. „Co powiedzą? Czem się to skończy? Co jutro będzie, jutro, jutro!...“ Jan Ilicz odczuwał dobrze tę dwoistość.

Przedtem już domyślał się na pół świadomie, że wśród gości ma wrogów. „Zdawało mi się może, bom i przedtem był pijany“, uspakajał się męczony niepewnością. Można więc sobie wyobrazić jego straszny lęk, gdy rzeczywiście teraz szereg niewątpliwych oznak upewnił go, że przy stole siedzi kilku jego nieprzyjaciół i że to jest fakt zdecydowany.

„I za co? za co?“ myślał.

Przy stole usiedli wszyscy trzydzieścioro gości, pośród których niektórzy byli już zupełnie gotowi. Pozostali zachowywali się z jakąś niedbałą, podejrzaną niezależnością, krzyczeli, mówili wszyscy razem a głośno, wznosili przed czasem toasty, bombardowali damy kulkami z chleba. Jeden z nich, niepokaźna jakaś osobistość w zatłuszczonym surducie, ledwo zdołał siąść do stołu, w tej samej chwili spadł z krzesła na ziemię i pozostał tam do końca kolacji. Inny koniecznie chciał wejść na stół, by wznieść toast i dopiero oficer złapał go za połę i umiarkował niewczesny zapał. Kolacja nie była utrzymana w stylu, chociaż gotował ją kucharz wynajęty, pańszczyźniany podwładny, jakiegoś jenerała; był krem, był ozór z ziemniakami, kotleciki z grochem na zielono, wreszcie gęś i legumina. Z trunków było piwo, wódka i cheres. Butelka szampana stała tylko przed jenerałem, co zmusiło go do własnoręcznego napełnienia kielicha Akima Piotrowicza; ten przy kolacji nie śmiał już właściwie rozporządzać się swoją inicjatywą. Stół tak zwany składał się z wielu stołów zestawionych w jedno; wciągnięto w szereg nawet stolik od kart. Nakryty był kilkoma serwetami, z nich jedna była kolorowa jarosławska.

Goście siedzieli w przeplatanego z damami. Rodzicielka Psełdonimowa nie chciała usiąść; krzątała się i rozrządzała. Zjawiła się za to jakaś podejrzana osoba płci żeńskiej, która do tej pory się nie ukazywała, osoba w jakiemś rudem jedwabnem ubraniu, z podwiązaną twarzą i przeolbrzymiem ubrankiem na głowie. Okazało się, że to była matka panny młodej, która się nareszcie zdecydowała wyjść do kolacji ze swego pokoju. Do tej pory nie wychodziła do gości z powodu nie dającej się uśmierzyć nienawiści do matki Psełdonimowa. Na jenerała patrzyła owa dama z suchą złością, nawet sarkazmem i widocznie nie chciała mu się przedstawić. Janowi Iliczowi wydała się ta figurka niepewną do ostatnich granic. Ale oprócz niej i inne osoby były niepewne, budziły mimowolny przestrach i niepokój. Zdawało się, że pozostają w jakiemś celowem porozumieniu i mianowicie przeciwko Janowi Iliczowi. Jemu przynajmniej tak się zdawało, a przez cały czas kolacji zapewniał się w tem coraz bardziej. A mianowicie: podejrzanym był pewien pan z bródką, jakiś wolny artysta; ten nawet popatrzył kilka razy uważnie na Jana Ilicza, a potem zwracał się do sąsiada by mu coś szepnąć do ucha. Drugi akademik, pijany już coprawda zupełnie, ale także wedle pewnych oznak, podejrzany. Nie pocieszające nadzieje dawał także medyk. A nawet i za oficera nie można by było ręczyć. Ale niezwykłą i widoczną nienawiścią promieniał współpracownik: tak się rozsiadł na krześle. tak dumnie i wyzywająco patrzył tak niepodlegle dął! I chociaż pozostali goście nie zajmowali się wcale współpracownikiem satyrycznego pisma, który tam wydrukował cztery wiersze i który od tej pory stał się liberałem — choć weselnicy widocznie go nawet nie lubili, to jednak, gdy Jan Ilicz zobaczył spadającą na jego talerz kulkę z chleba, dałby sobie odciąć głowę, że winowajcą był współpracownik.

Wszystko to naturalnie działało nań niesłychanie płaczliwie.

Nieprzyjemnie zwłaszcza było po spostrzeżeniu i upewnieniu się, że zaczyna trudno i ciężko wymawiać wyrazy, że mówić chce wiele, a język się nie rusza; następnie, że zaczyna się jakoś zapominać i że, a to najgłówniejsza, że od czasu do czasu zupełnie bez powodu się śmieje. Ten stan nadszedł prędko po kieliszku szampana, którego Jan Ilicz postanowił już nie pić, choć go nalał, a który potem naraz wypił najzupełniej jakoś odruchowo. Po kieliszku tym zebrało mu się naraz na płacz. Poczuł, że wpada w najczulszą ekscentryczność, nanowo zaczynał kochać, kochać wszystkich, nawet Psełdonimowa, nawet współpracownika satyrycznego pisma. Zapragnął naraz uścisnąć wszystkich, zapomnieć wszystko, pogodzić się. Nie dość na tem: opowiedzieć im wszystko serdecznie, wszystko, wszystko, to jest jaki on jest dobry i dzielny człowiek, z jakiemi wspaniałemi zdolnościami. Jaki będzie ojczyźnie pożyteczny, jak umie bawić płeć piękną, a zwłaszcza jakim jest postępowcem, jak humanitarnie gotów jest zniżyć się do wszystkich, nawet do najniższych i wreszcie na zakończenie, otwarcie wyznać im, jakie motywy, kierowały nim, niezaproszonym, zjawić się na weselu, wypić dwie butelki szampana i uszczęśliwić chwilę swoją obecnością.

„Prawda, przedewszystkiem święta prawda i otwartość! Otwartością ich ujmę. Uwierzą mi, widzę to jak na dłoni; teraz patrzą na mnie wrogo, ale gdy im opowiem wszystko, to wtedy podbiję ich bez odwetu. Napełnią kielichy i z okrzykiem wychylą moje zdrowie... Oficer, pewny tego jestem, rozbije nawet kielich o ostrogę. Możnaby nawet wznieść: hurra!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sprawa restauracji kościoła w Bieczu.

I. Od ks. posła **Pastora** otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Objąwszy w r. 1899 probostwo w Bieczu i przewodnictwo w komitecie parafjalnym, otrzymałem zapas kasowy w kwocie 6000 koron, pochodzący z subwencji państwowej za rok 1897 i wziąłem się zaraz tego roku do dalszej restauracji przesławnej świątyni bieckiej, którą prowadzę dalej w miarę wpływających funduszów, pod kierunkiem prof. radcy Sławomira Odrzywolskiego!

Dzięki niezmordowanej pracy i zabiegom poprzednika mego ś. p. ks. Stanisława Ziemiańskiego — świątynia ta, chyląca się ku zupełnej ruinie — została uratowaną przez umiejętne przebudowanie sklepienia kościelnego, więźby dachowej i fundamentów — przez restaurację prześlicznych kolumn kościelnych — przez pokrycie dachu blachą miedzianą i t. d., o czem obszernie traktuje niżej podane sprawozdanie techniczne prof. radcy Odrzywolskiego.

Roboty te kosztowały przeszło 60.000 koron, na którą to kwotę złożyły się subwencje państwowe i krajowe, tudzież biedna bardzo parafja biecka, która w drodze konkurencji uchwaliła w r. 1892 przeszło 20.000 Złr. — a w rzeczywistości złożyła do rąk ś. p. ks. Ziemiańskiego około 14.000 złr., resztę zaś składa wedle możności na moje ręce.

Niech mi będzie wolno na tem miejscu złożyć serdeczną podziękę Wysokim Władzom państwowym i krajowym, Wysokiej Radzie państwa i Wysokiemu Sejmowi za troskliwą opiekę i czynną pomoc, której świątynia, mojej pieczy powierzona, od szeregu lat od nich doznawała i dotąd nieustannie doznaje. — Niech Bóg zapłaci biednym parafjanom moim, którzy, odejmując sobie od ust kawałek chleba, chętnie składali i dotąd składają przypadające na nich kwoty konkurencyjne na uratowanie tej świątyni, która dziś niestety sama jedna świadczy o dawnej świetności grodu bieckiego — płacze nad jego obecnym upadkiem — a, strzelając wysoko ku niebu, wskazuje, gdzie należy szukać ratunku i pomocy na dzisiejszą nędzę!

Dzięki wreszcie należą się Prześwietnemu Gronu konserwatorów w Krakowie za troskliwą i skuteczną opiekę nad biecką farą!

Spełniwszy dług wdzięczności, przystępuję do właściwego przedmiotu i przedkładam dwa sprawozdania: jedno techniczne, wygotowane przez prof. radcę S. Odrzywolskiego, drugie rachunkowe, obejmujące okres pasterzowania mego w Bieczu, t. j. od r. 1898 aż dotąd.

Prof. Odrzywolski pisze:

Sprawozdanie techniczne.

W rzędzie restaurowanych w ostatnich czasach kościołów prowincjonalnych pierwsze zapewne miejsce należy się kościołowi farnemu w Bieczu. To też odkąd zaczęto się u nas więcej interesować zabytkami przeszłości, kościół ten zarówno swoją wartością architektoniczną jak i nagromadzonemi dziełami sztuki zwracał uwagę znawców i miłośników rzeczy artystycznych.

Restaurację kościoła parafialnego w Bieczu rozpoczęto jeszcze w r. 1887 od roboty podówczas najpilniejszej t. j. od dachu nad presbiterjum. — W miejscu dawnej, już bardzo spróchniałej i silnie ugniatającej więzby dachowej dano nową i pokryto ją miedzią.

Wyczerpany przeto kilkotysięczny fundusz, zebrany w drodze konkurencji, zmusił do zaprzestania dalszych, choć bardzo potrzebnych robót i ograniczenia się do najkonieczniejszych drobnych naprawek w sklepieniu i oczyszczenia ścian presbiterjum.

Ścisłe badania, nad stanem budowy podjęte, wykazały konieczność dalszej gruntownej restauracji tyle cennej świątyni, która we wszystkich swoich częściach tak zewnątrz jak i wewnątrz chyliła się ku szybkiej ruinie. Zanim jednak można było przystąpić do robót restauracyjnych, zakreślonych na szerszą skalę, udało się ówczesnemu konserwatorowi drowi Tomkowiczowi, gorliwemi zabiegami wyjednać u Sejmu kraj. subwencję w sumie 4000 kor. na restaurację najwięcej zniszczonych wewnętrznych zabytków świątyni, a więc w. ołtarza i stall presbiterjalnych, silnie spróchniałych i stoczonych przez robaki. Zrestaurowano też nader starannie wielce cenny obraz główny w. ołtarza, powierzając wykonanie tej pracy jednemu z najlepszych specjalistów.

Po wypracowaniu przez podpisanego projektu i kosztorysu restauracji obejmującej już cały kościół i po rozpisaniu konkurencji, do której i rząd jako kolator również się przyczynił, przystąpiono w roku 1892 do sytematycznych robót. W szeregu lat do r. 1896 przy gorliwem poparciu konserwatora i z pomocą kilkakrotnych subwencyj państwowych i sejmowych przeprowadzono gruntowną restaurację sklepień, przyczem zarówno sklepienie nawy głównej jak i presbiterjalne, groźnie popękane i obwiśnięte musiały być w $^3/_4$ częściach rozebrane i przy najwierniejszem zatrzymaniu dawnej formy na nowo z kamiennemi żebrami zasklepione. Również gruntownej restauracji potrzebowały ściany i słupy wewnętrzne wykonane od początku dość niedbale zwłaszcza cokoły słupów wykonane z ciosu były już bardzo zwietrzałe.

W ścianach zewnętrznych ucierpiały z biegiem wieków zarówno powierzchnie ceglane wykonane w robocie zestowanej jak i wszystkie części, w których użyto ciosu. Kamień okoliczny do tych robót użyty nie wytrzymując wpływów atmosferycznych tak zwietrzał, że potrzeba było wymienić go w znacznej części zarówno w gzemsach jak ościeżach, laskach kamiennych i marwerkach.

Obydwa szczyty kościoła wschodni i zachodni podług dawnych widoków miasta i dochowanych śladów miały niegdyś pochyłości najeżone sterczynami. Jeden i drugi przechowane do naszych czasów z nakryciem biegnącem za spadkiem dachu, odtworzono podług projektu wedle dawnych form ze sterczynami.

Wreszcie zrestaurowano gruntownie a silnie zniszczoną i spróchniałą więźbę dachową nad nawą główną i bocznemi, a następnie pokryto ją w części starą w części nową blachą miedzianą. Zdołano też jeszcze do r. 1896 postawić przy ścianie zachodniej nowy chór muzyczny ze schodami kamiennemi jakie do niego prowadzą.

Jakkolwiek dużo już zrobiono, brakowało jeszcze bardzo wiele, kiedy wskutek choroby a następnie śmierci ś. p. ks. Ziemiańskiego, roboty czasowo zatrzymano. Podjął je energicznie na nowo dopiero obecny proboszcz ks. prałat Leo Pastor, skoro w r. 1898 objął w swą pieczę parafję biecką.

Przedewszystkiem zabrano się teraz do dokonania restauracji murów zewnętrznych ceglanych i ciosowych cokołów silnie zwietrzałych, których to robót nie zdołano w poprzednich latach całkowicie przeprowadzić. Wewnątrz kościoła wykonano schody u wejścia głównego i podjum, na którem stały i stać mają stalle.

Schody wachlarzowe kamienne wiodące na dachy i do oratorjum nad zakrystją bardzo zniszczone, wyrestaurowano dodając wiele stopni nowych. Zrestaurowano też i samo oratorjum i położono w niem posadzkę cementową. Wreszcie zabrano się do restauracji zakrystji i skarbca w ścianach i sklepieniach, poczem położono w obydwóch nową posadzkę. W skarbcu zbyt ciemnym gdyż mającym tylko małe okienko, wprawiono większe okno podług starego wzoru.

Wspomnieć też należy, że pomnik Piotra Lutowskiego w kościele wykonany z kamienia piaskowego, mocno uszkodzony i zwietrzały, uzupełniono i zrestaurowano.

Po kilku latach okazało się, że konieczna oszczędność, jaką kierowano się przy pokryciu dachu w r. 1892—1893 nie wyszła na dobre. Część starej blachy miedzianej użytej podówczas do ponownego pokrycia dachu nad nawą główną, choć znacznie wybrakowana, nie była już dość wytrzymała i po kilku latach miejscami przeciekała. Potrzeba było zdecydować się na usunięcie jej w znacznej części i tak się też stało.

(Dok. nast.)

Konkurs na gorset.

Skrzętna, a „Dobra gospodyni“ ogłosiła konkurs na wynalezienie najhygieniczniejszego gorsetu dla pań i panien, sług i t. d., czyli całego zastępu płci żeńskiej, nie mogącej o własnych siłach unieść czy utrzymać w należytej pozycji całej górnej połowy swego ciała.

Jakiś moralista, znający się na hygienie, mógłby rzucać gromy na ten wynalazek ubiegłego wieku, nazywałby go torturami średniowiecznemi, piorunowałby na matki, pozwalające swym córkom wykształcać się przy pomocy tego aparatu na wiecznie stękające żony i niedomagające matki, na omdlewające panny, wnoszące w dom męża wraz z posagiem blednicę, choroby sercowe, zdenerwowanie i t. p., a niezbędne datki; może nawet zechciałby tłomaczyć paniom ile szkody wyrządzają sobie i przyszłym pokoleniom gorsetem, ile on sprawia zboczeń i dolegliwości tak dobrze tymże paniom z doświadczenia znanych i może wierzyłby w naiwności swego ducha, że to wszystko pomoże, wywrze pewien wpływ i obmierzi ten aparat, na widok którego niejeden mężczyzna traci ochotę do stworzenia sobie domowego... szpitala.

Ja tego nie zrobię. Wiem, że co kobieta chce — to być musi, więc też gorsetowi najpotulniej rację bytu przyznaję i jeżeli do konkursu nie stanę, to jedynie dlatego, że brak mi modelu, do którego aparacik ten przy sporządzaniu mógłbym należycie dopasowywać z przekonaniem, że nowo-wynaleziony gorset hygieniczny nie ugniata — owych pojęć o hygienie.

A widzę i wiele innych racji do przyznania gorsetowi racji bytu.

Nie znałem osobiście żadnej Greczynki, ni Rzymianki, lecz one pono tak były piękne i tak klasycznemi kształtami się odznaczały, że gorset byłby im szpecił figurę. To też go nie nosiły, a nawet nie znały. Czy społeczeństwo co na tem zyskało — nie wiem. Może jedna tylko sztuka, zyskała na tem, bo zdołała przechować prawdziwie piękne kształty kobiety. Po za tem ogół nie wiele z tego skorzystał, bo o ile mi wiadomo, kobiety z owych czasów wydawały na świat mężczyzn o szerokich barkach, z muskułami jak z żelaza, z twarzą czerwoną jak młody buraczek, rwących się do oręża, do walki, do pracy ciężkiej, nie umiejących flirtować, kiepsko tańczących i mało wrażliwych na spazmy, objawy histeryczne i t. p. dolegliwości kobiet ucywilizowanych należycie.

Naturalnie, moda na takich mężczyzn przeminęła i dziś pokazują ich nam w panopticum.

Cywilizacja zapragnęła mieć mężczyzn o twarzy wybladłej, wdzięcznie a wcześnie zgarbionych, osadzonych na drżących nóżkach, zdolnych do siedzenia na kanapce obok przyjaciółki serca, postękujących po napisaniu kilkunastu wierszy i z wyrobionem pojęciem, iż do pracy stworzeni są jedynie chłopi na wsi.

Na to potrzeba było wyszukać sposobu i znaleziono go w postaci gorsetu. Gorset więc nie jest modą, ale potrzebą, wynikiem poważnego zastanowienia się kobiet nad umiejętnem przystosowaniem swych obowiązków do wymagań ubiegłego stulecia.

Jedynie tylko może potrzeba ta została nieco przeforsowaną, ale i ten zarzut również nie jest bardzo słuszny, jeżeli bliżej zbadamy warunki, w jakich wywołała go potrzeba.

Wiemy, że świat się zmienia. Wykopaliska dowodzą nam, że ongi wszystkie istoty żyjące były większych rozmiarów, a więc ta degeneracja nie mogła pominąć i kobiety. Z mężnej, tryskającej zdrowiem, silnej budowy niewiasty, powoli zrodziła się kobieta dzisiejsza na poły omdlewająco powabna i na poły poważnie stękająca, urocza, zachwycająca rączką przygotowaną do snucia przędzy pajęczej, z nóżką chińskiej dzieweczki, eteryczną jak obłok, w którym świecą ócz błyskawice zdolne do grzmotów tylko w razie powrotu męża nad ranem do domu, blada jak alabaster, z usteczkami koloru pestki wiśniowej i najpiękniejszej roboty ząbkami z kości wołowych, jak powiedział któryś z poetów w zachwycie po zjedzeniu przygotowanej mu przez żonę pieczeni.

Jeżeli wreszcie weźmiemy pod uwagę, że świat dzisiejszy ze zdumieniem spoglądałby na panienkę nie cierpiącą na anemję, a na mężatkę tylko co drugi dzień stękającą mężowi w sekrecie na dolegliwości, które tylko podczas zabaw ustają, to czyż możemy się dziwić, że moda musiała wynaleść jakiś aparat, któryby członki nowoczesnej kobiety mógł jako tako w całości od rozsypania się chronić.

Wszak widzimy, że im bledsza panienka, im więcej ma oczki zamglone, tem silniej i dokładniej gorsetem jest w całości utrzymywana. I gdybyśmy teraz chcieli nagle ten aparacik zreformować, wyjąć z niego żelazne, stalowe i fiszbinowe pręty, stracilibyśmy znajzupełniej pojęcie o piękności, pozbawilibyśmy się samochcąc możności opiewania w poezji owado-kształtnych wdzięków płci nadobnej.

Te eteryczne stworzenia mogłyby się rozwijać w takich kształtów istoty płci żeńskiej, które może wieki całe musielibyśmy tylko przez grzeczność pięknemi nazywać, dopóki nie wyrobilibyśmy w sobie zupełnie innego o pięknie pojęcia.

Świeży przykład mamy na cudnej piękności kształtach secesji, na której wielu poznać się nie umie i twierdzi, że n. p. w stylu secesji wszy-

stkie żydówki nosiły i noszą za Żelazną Bramą peruki, a jednak to uczesanie dotąd ich zachwycić nie zdołało.

Wobec tego, co powiedziano wyżej, nie ośmieliłbym się nigdy zalecać paniom rozstania się z gorsetem, a jeżeli chodzi o jego reformę; reformującego go panie i panowie hygjeniści, ale radzę mieć na uwadze powyższe zapatrywania moje na gorset i zapatrywania ogółu na potrzebę cienkości w talji panien na wydaniu.

L. V. J.

ZE ŚWIATA.

Zamach w Carskiem Siole. — Dr Marja Zakrzewska. — Nieszczęście we Florencji. — Katastrofa na Martynice.

Zamach w Carskiem Siole. Berliński „Localanzeiger“ przyniósł następującą wiadomość: W Carskiem Siole aresztowano przed pałacem carskim pewną młodą damę, która swem zachowaniem się podejrzanem zwróciła na siebie uwagę żandarmów. Przy przeprowadzonej rewizji znaleziono u niej materje wybuchowe, zawinięte w chustkę od nosa. Kobieta owa odmówiła wszelkich zeznań i identyczności jej dotychczas nie stwierdzono. Sprawę całą utrzymują w jak największej tajemnicy.

Z innego źródła donoszą z Berlina; W carskiem Siole, tuż przed pałacem cara Mikołaja odkryto uplanowany z najdrobniejszymi szczegółami zamach dynamitowy i zdołano go w ostatniej chwili udaremnić. Aresztowano mianowicie nieznaną młodą dziewczynę, przy której znalazła policja wielką ilość materyj wybuchowych. Pałac miał być wysadzony w powietrze. Jednocześnie policja uwięziła dwóch podejrzanych ludzi, którzy kręcili się w pobliżu pałacu. Przy indywiduach tych znaleziono pisma szyfrowe i nabite rewolwery. Wszyscy aresztowani odmawiają wszelkich zeznań. Władze również odmawiają wszelkich wyjaśnień.

Równocześnie donoszą z Warszawy, że władze wpadły na trop szeroko rozgałęzionej propagandy nihilistycznej(?). Aresztowano już wielu podejrzanych.

Wszystkie te doniesienia pochodzą ze źródła dość podejrzanego.

* * *

Dr Marja Zakrzewska, jedna z pierwszych kobiet, które otrzymały dyplom doktora medycyny w Stanach Zjednoczonych, założycielka szpitala „England Hospital“ w Bostonie, w którym blisko 40 lat ordynowała, zmarła w d. 13 b. m. w willi swej w Jamaica Plain, pod Bostonem. Nieboszczka urodziła się 1829 roku w Berlinie; do Ameryki przybyła r. 1853.

* * *

Z Florencji donoszą o nieszczęściu, które spotkało w zeszłą sobotę panią i pannę Böcklin, żonę i córkę zmarłego wielkiego artysty. Obie panie zostały ciężko poranione wskutek jakiegoś, bliżej nieokreślonego wypadku z powozem, w którym jechały, pomiędzy Florencją a Fiesole. Zwłaszcza stan panny Böcklin budzi obawy. Została ona przeniesioną do willi „Böcklin“.

* * *

Katastrofa na Martynice. Specjalny korespondent jednego z pism zagranicznych przesłał depeszę z Port-de-France, w której donosi, że objechał północne wybrzeże wyspy wraz z geologiem amerykańskim, Hillem, i stwierdzili, że zmiany topograficzne zauważyć się dają tylko bezpośrednio pod St. Pierre. Od rzeki Coron do Basse-Pointe kraj pokryty zielenią, a wsi zamieszkane. — Tak brzmi telegram z dnia 26-go b. m. — wczoraj jednak nadeszły krótkie wieści telegraficzne o nowych wybuchach, zniszczeniu 6 nowych miejscowości, gdzie zginęło znów 16.000 ludzi. Zdawałoby się, że sprawdzą się smutne proroctwa niektórych uczonych, którzy przepowiadali zagładę całej wyspie. — Jak wiadomo deszcz popiołu, podczas strasznego wybuchu w d. 8-ym b. m. spadł aż na wyspę Barbados w ogólnej ilości 1,700.000 tonn. Podobny objaw zdarzył się w d. 1 maja 1812 r., również po wybuchu Soufrière, a według ówczesnych sprawdzań lata następne przyniosły niezwykły urodzaj; mieszkańcy Barbadosu spodziewają się zatem, że i tym razem, katastrofa, która rozsiewa śmierć i zniszczenie na Martynice, dla nich okaże się w skutkach błogosławioną! — Francuski minister kolonji, p. Decrais, upoważnił tymczasowego gubernatora Martyniki Lhuenea, aby z funduszu ratunkowego udzielił zapomóg na przejazd do innych kolonji lub do Francji tym wszystkim, którzy wykażą, że mają w kraju, do jakiego chcą się udać, krewnych lub środki utrzymania. Po wykonaniu tego rozporządzenia przybyło już 967 osób do Gwadelupy, gdzie panuje dotąd spokój. — Do ministerjum kolonji w Paryżu wpłynęło na rzecz ofiar katastrofy przeszło 1,300.000 fr. Cesarz Franciszek Józef złożył na ręce ambasadora francuskiego w Wiedniu, margrabiego de Reverseaux 25.000 fr.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. W poniedziałek Marcelina, kapłana, męczennika, Eugenjusza, Papieża; we wtorek Erazma, biskupa, męczennika i Klotyldy, cesarzowej; we środę Franciszka Carac i Kwiryna, biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 39, zachód przypada o godz. 7 minut 35 długość dnia godzin 15 minut 56.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Nowy Sącz 29 maja. (Niezwykłe przedstawienie amatorskie. — Śmiertelny wypadek. — Oszustwo i sprzeniewierzenie kandydata na sekretarza dla przekupienia radnych). Uzupełniając moją notatkę o przedstawieniu amatorskiem w tutejszem kasynie urzędniczem, donoszę bliższe szczegóły:

Nie pamiętamy, kiedy publiczność dobrana tak dobrze bawiła się, jak na obecnem przedstawieniu amatorskiem, urządzonem przez towarzystwo kasynowe w Nowym Sączu na tak piękny cel. Większa część amatorów bowiem posiada szkołę dramatyczną, a wszystkich amatorów zachęciło także to, że sala kasyna była szczelnie zapełniona inteligencją, wspierającą chętnie ten cel.

Odegraną została na wstępie farsa w jednym akcie W. Rapackiego (syna) „Pan Bonifacy“. Rolę tytułową odegrał znakomicie p. Sozański, Karolinę, córkę jego, wyborne panna Nalepówna, Zygmunta świetnie dr Wusatowski, Józefa szewca dr Flis wyśmienicie, a Piotra służącego doskonale dr Smolik. Następnie odegrano komedję w 1 akcie Delacour'a i Thibaut'a „Wdówka“. Rolę tytułową miała panna Kisielówna, wykonując ją nadspodziewanie dobrze, Alfreda przedstawił p. Nowakowski tak naturalnie i humorystycznie, że śmiano się do rozpuku, a oklasków było bez końca, zaś w roli Klary wystąpiła panna Felkel, wywiązując się z niej także dobrze. Na zakończenie dano komedję w 1 akcie Jerzego Courtelina „Miły gość“. Amatorzy również i tu wywiązali się świetnie ze swych zadań, grali z przejęciem i zrozumieniem swoje role. Na wyszczególnienie zasługuje gra p. Majkowskiego w roli Barmerolle, adwokata, i następnie w roli zastępcy prokuratora, oraz p. Sozańskiego, jako przewodniczącego trybunału, p. Nowakowskiego jako sędziego i p. Marynowskiego, syna notarjusza, w roli oskarżonego.

Całość wypadła ku największemu zadowoleniu publiczności, która darząc amatorów natarczywymi oklaskami, podziwiała gry tychże, dorównujące grom artystów stołecznych scen.

Wczoraj 28 b. m. wydarzył się w miejskim lesie „Sobańcu“ w Piątkowy, pod Nowym Sączem, śmiertelny wypadek:

W tym lesie, zakupionym przez pruską firmę „Perl“ od miasta Nowego Sącza, pracował między innymi także Jan Góra z Piątkowy. W czasie wycinania drzew, z tych także drzewa świerkowego, wysokości przeszło 30 metrów, takowe nagle runęło na nieszczęśliwego Górę, kładąc go na miejscu trupem.

Pod przewodnictwem radcy p. Pieczonki odbyła się dnia 28 b. m. bardzo sensacyjna rozprawa przeciw Tadeuszowi Dybczakowi, solicytatorowi adwokackiemu, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa, popełnionego na szkodę właściciela składu zegarków p. Rosenblütha w Nowym Sączu.

Oskarżony Dybczak, starając się o posadę sekretarza gminnego w Piwnicznej „potrzebował pieniędzy dla radnych“, od których zależała jego posada. Pomógł mu los w sposób nielegalny i tak: Znalazłszy na biurku ojca bilet wizytowy p. Jana Bajora, emerytowanego leśniczego ze Starego Sącza, przysłany ojcu oskarżonego w dniu imienin i wiedząc, że p. Bajer jest dobrze znany w handlu p. Rosenblütha, gdzie często kupuje rozmaite kosztowności, wytarł na bilecie wyrazy życzenia i napisał, że p. Bajer prosi p. Rosenblütha o przysłanie mu złotych łańcuszków, męskiego i damskiego wartości do 120 kor., z których jeden ma komuś dać w prezencie, a drugi mu zwróci po wyborze. P. Rosenblüth otrzymawszy od oskarżonego ten bilet w zamkniętej kopercie, wręczył mu dla p. Bajera opakowane żądane dwa łańcuszki złote wartości 150 kor. Oskarżony jeszcze w Nowym Sączu otworzył tę paczkę i 1 łańcuszek złoty wartości 70 kor. sprzedał tuż w Nowym Sączu za połowę, drugi zaś łańcuszek zastawił w tutejszej kasie oszczędności.

Dopiero po kilku dniach p. Rosenblüth spotkawszy się z pp. Bajerami, dowiedział się, że padł ofiarą oszustwa. Doniósł więc zaraz o tem żandarmerji, a ta przyaresztowała oskarżonego, którego trybunał skazał na 4 tygodnie więzienia z postem co tydzie, wydając skonfiskowany Kindermanowi łańcuszek właścicielowi p. Rosenblüthowi.

Nowy Sącz 30 maja. (Uroczystość Bożego Ciała.— Wielki pożar. — Uwięzienie podpalacza w osobie właściciela.) Wczoraj odbywała się tu od godz. 10 do 12 w południe wielka procesja z kościoła parafjalnego po głównym rynku, przy współudziale całego duchowieństwa z ks. Nowickim na czele, całego Collegium OO. Jezuitów, wszystkich cechów, straży pożarnych ze sztandarami, wszystkich władz z przełożonymi w uniformach, całego wojska, żandarmerji ze sztabem oficerów i „Przyjaźni“ ze sztandarem, oraz całej tutejszej publiczności i kilkunastutysięcznego ludu wiejskiego, przy nadzwyczaj sprzyjającej pogodzie. Tak wielkiej procesji dawno już tu nie było.

W Dąbrówce polskiej, wsi pod Nowym Sączem, wybuchł w dniu 28 b. m. wielki pożar w zabudowaniach gospodarskich braci Józefa i Franciszka Kościszów, co wywołało niepokój wśród mieszkańców Nowego Sącza, gdzie widać było łunę pożaru. Pastwą płomieni padły wszystkie zabudowania gospodarskie Kościszów, z których Franciszek miał swą połowę ubezpieczoną w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń na 3000 kor., brat zaś Józef swej połowy nie miał asekurowanej, co w tym ostatnim wzbudziło podejrzenie, że sprawcą zbrodni jest nie kto inny, lecz tylko brat, tembardziej, że przed pożarem podwyższył asekurację swej połowy z 1600 kor. na 3000 kor., a nadto na godzinę przed wybuchem ognia, pozdejmował z ścian wszystkie obrazy i zapakował wszystkie rzeczy, który gdy tylko pożar się wszczął, powynosił na pole. Żandarmerja stwierdziwszy poszlaki podpalenia przeciw Franciszkowi Kościszowi, przyaresztowała go i odstawiła do tutejszego więzienia śledczego.

Stary Sącz 30 maja. (Sensacyjne morderstwo.— Zagadkowa śmierć podejrzywanego mordercy). Jak doniosłem na interpelację posła Potoczka w Radzie państwa wznowiono śledztwo w sprawie sensacyjnego morderstwa 8 letniej wnuczki burmistrza p. Widomskiego w Piwniczny, zaniechane przez nowosądecką prokuratorję państwa z powodu uznania przez dwóch nowosądeckich lekarzy podejrzywanego mordercy Konstantego Stypuły, który do winy miał się przyznawać umysłowo chorym. W dniu 30 go b. m. sędzia śledczy tutejszy przesłuchał wszystkich świadków, których wymieniała interpelacja posła Potoczka. Cały tutejszy powiat zaciekawia to, że nim przyjdzie do rozprawy, nie będzie już kogo sądzić, gdyż podejrzywany główny morderca Błażej Jabrocki w międzyczasie zmarł, zaś drugi, który miał się nawet przyznać do morderstwa Konstanty Stypuła w dniu 26 b. m. dowiedziawszy się o nowem śledztwie i wezwaniu kilkunastu świadków na dziś i to właśnie tych, przed którymi do tego przyznać się miał — gdy rano wstał i ubierał się, nagle upadł na ziemię i życie zakończył.

Tak zwierzchność gminna w Piwniezny, jak i żandarmerja, doniósłszy o tym nagłym wypadku sądowi w Starym Sączu i prokuratorji państwa w Nowym Sączu zwróciły uwagę tych władz o potrzebie przeprowadzenia sekcji zwłok Stypuły, czy nie zaszedł tu wypadek otrucia.

Żydowskie pieczywo z zapałkami. Z Mszany dolnej donoszą nam: Żona tutejszego kancelisty sądowego p. Stefanja Kreizowa, kupiła w sklepie żydówki Chany Schächter pół bochenka chleba, w którym przy jedzeniu poczuła smak siarki; w chlebie okazała się „jako dodatek“ główka zapałki siarczanej. Przesłuchana w sądzie Chana Schächter zeznała, że chleb ten pochodzi z piekarni Samuela Grüberga, od którego tylko chleb bierze. Oskarżony Samuel Grüberg tłomaczył się, że sam piekarnią się nie zajmuje, tylko czeladnik Michał Śmietana, który odpowiada za wszelkie nieczystości. Sąd w Mszanie dolnej nie uwzględniając jednak tłomaczenia się oskarżonego skazał go na 14 dni aresztu.

Grybów 30 maja. (Ukaranie nauczyciela za srogie obchodzenie się z uczniami grzywną i przeniesieniem na posadę stałego nauczyciela.) Tutejszego nauczyciela p. Wojciecha Siebowicza, skazał tutejszy sąd karny za pobicie ucznia w szkole, na grzywnę w kwocie 5 kor., władza zaś szkolna postanowiła go przenieść w drodze dyscyplinarnej na inną posadę. Niema tego złego coby na dobre nie wyszło: władza szkolna nie mając wolnej posady prowizorycznego nauczyciela, musiała go przenieść na lepszą jeszcze posadę nauczyciela stałego. Nie mamy wprawdzie nic przeciw temu, lecz obawiamy się, aby wiejscy prowizorycznego nauczyciele tą drogą nie chcieli dochodzić do polepszenia bytu.

Z Sanoka piszą nam: Choć płacimy tak zwany dodatek gminny mało co mniejszy od mieszkańców Lwowa ulice jak były tak są zaniedbane, bez chodników i z tak wąskimi pasemkami trotuarowemi, że w czasie ulewy na ulicy prowadzącej do rynku i kolei można się skąpać, tyle dołów, tyle płyt kamiennych źle ustawionych. Przyczyna tego wszystkiego

jest powierzenie żydowi czynności ekonoma miejskiego, który w ten sposób wywiązuje się z zadania.

Mamy tylu ludzi uczciwych, szukających pracy; jednak miasto woli wspierać, nawet wzbogacać żydów.

Z ostatniej chwili.

Kraków 2 Czerwca.

Boże Ciało. Sumę w kościele OO. Dominikanów celebrował kanonik katedralny ks. prałat dr Władysław Chotkowski. Procesja wyszła z kościoła po godzinie 9 rano przy udziale duchowieństwa i bractw, tudzież chorągwi cechowych i kapeli „Harmonji“, która w całym pochodzie grała hymny nabożne ludowe, Ewangelje śpiewali kolejno: O. Anioł Madejski, Kapucyn: O. Witkowski, ze Zgromadzenia OO. Zmartychwstańców; O. Sobolewski, gwardjan OO. Franciszkanów i ks. Bajer, superior księży Misjonarzy na Kleparzu.

Chór św. Jacka pod kierunkiem O. Sadoka śpiewał podczas sumy mszę mszę „G-dur“ Diebelta „a capella“, a przy ołtarzach wykonał responsorja kompozycji Leitnera i Perosiego.

Mimo silnego upału udział pobożnych w procesji był bardzo znaczny.

W Podgórzu na rynku odbyła się w niedzielę nader wspaniała procesja główna z udziałem kompanji i kapeli 100 pułku, weteranów wojskowych, oraz władz politycznych i autonomicznych z burmistrzem posłem Marjewskim na czele. Procesję celebrował ks. kan. i poddziekan Gruszecki. Ewangielję śpiewali: ks. Płaziak, ks. Fitak, ks. Tomasik i ks. Chudyba. Ceremonjarzem procesji był ks. Łaski, katecheta szkoły ludowej, kanonik lateraneński.

Pogrzeby. W sobotę po południu z domu żałoby przy ul. Studenckiej odbył się pogrzeb ś. p. Michała hr. Dzieduszyckiego, dyrektora krakowskiej okręgowej dyrekcji skarbu. Zwłoki eksportował biskup sufragan ks. Anatol Nowak przy udziale O. Bratkowskiego i w asystencji kleru. W pogrzebie brali udział JE. dr Witold Korytowski, JE. dr Jul. Dunajewski, JE. prezydent M. Czyszczan, JE. gen. Albori i liczna wojskowość, delegat namiestnictwa p. Adam Fedorowicz, prezydent miasta p. Friedlein, wiceprezydent dr Leo i liczni naczelnicy i urzędnicy władz politycznych i autonomicznych. Orszak żałobny otwierały i zamykały oddziały straży skarbowej.

W niedzielę z zakładu kliniki i Collegium Medicum młodzież akademicka na ramionach swoich poniosła aż do samego grobu trumnę, w której spoczywały zwłoki 22-letniego młodzieńca, słuchacza II r. filozofji, ś. p. Hipolita Wójcickiego, zgasłego nagle ku wielkiemu żalowi rodziny, licznego grona kolegów i znajomych, którzy wysoko cenili zalety młodzieńca, rokującego najświetniejsze nadzieje na przyszłość.

Zwłoki w asystencji kleryków, słuchaczy św Teologji eksportował wikary od św. Mikołaja ks. Sandacz. Pochodowi żałobnemu towarzyszył tłum publiczności. Nad grobem chór akademicki odśpiewał „Requiem“ Wygrywalskiego i „Salve Regina“ Ródera, a po skończonej ceremonji żałobnej kolega zmarłego p. Lubecki pożegnał go następującą mową żałobną:

„Schodzi z pomiędzy nas do grobu i zostawia wśród nas pustkę, którą zupełnie zapełnić zbyt trudno. Wyrwany jest z pośrodka nas, jak cząstka naszego ciała, a po nim zostaje rana, która nas bardzo boli. Pochwyciła go śmierć, jak wicher nagły, aż w nieskończoność, a my patrzymy za nim z tęsknotą, aż w natężonych naszych oczach stają serdeczne łzy. Wieść o nim żałobna przeleciała jak krwawa błyskawica w jasny dzień: zrazu dziwna (nie chcieliśmy w to wierzyć), potem przemieniła się w trwogę i smutek przejmujący do głębi.

Bo był to młodzieniec o poglądach niezależnych, o myślach śmiałych, o odwadze stałej. Całą siłą swej młodej i utalentowanej duszy chciał bieda naprzód po drodze postępu i wiedzy. Dążył energicznie do wyrobienia sobie zasad jak najpiękniejszych. Wolny od własnej dumy, nie wahał się jasno zmieniać przekonań, gdy widział lepsze. Nieskazitelna bezstronność i odważna samodzielność zjednała mu ogólny szacunek. Godności i sprawy delikatnej natury z ufnością mu powierzano. Był to młodzieniec etycznie prawy, bo etyka była królową jego myśli. Pierwsze pytanie, jakie w każdej okoliczności zadawał, było: „czy to uczciwie?“ Jako uczeń był bardzo pracowity, dla kolegów uczynny i w przyjaźni oddany. Więc pozyskał sobie miłość szczerą. Lubiany był za swój takt w obejściu, za dowcip w towarzystwie, który był, jak wesoły młodzieńczy śmiech, za otwartość i serdeczność. Miał zdolności wybitne. Cieszyła nas nadzieja, że zajaśnieje w piśmiennictwie polskiem: bo bystrość spostrzeżeń, dosadność wyrażeń, krytycyzm cięty, błyszczały często w jego życiu umysłowem. Między młodzieżą akademicką miał prawdziwy mir. Charakterystykę jego stanowi w całej jego istocie rozlane dobro.

To też po niespodziewanej śmierci ś. p. Hipolita wszystkich nas, którzyśmy go kochali, czy szanowali, czy ufali, czy dobrą o nim nadzieję mieli, wszystkich nas zdjął żal tak wielki i szczery, jak owe uczucia, które go za życia otaczały. Kochanie nasze, zaufanie, radość na przyszłość, śmierć straszna przeistoczyła w jeden wielki wspólny smutek, ciążący nad grobem drogiego kolegi. Zatrudno jest być tłomaczem żałoby, która tu zebranych napełnia, trzebaby na to mieć tyle serc, ile jest po nim zbolałych, trzeba by wylać tyle łez, ile płynie za nim aż z duszy! Bóg tylko jeden usłyszy każde westchnienie, pobożne i smutne echo składania go na wieczny odpoczynek“.

Nie do wiary a przecież prawdziwe. Już 9 miesięcy upływa od czasu, gdy Towarzystwo upiększenia miasta wniosło do magistratu zapytanie, czy może w Rynku głównym zbudować ozdobną fontannę kosztem Towarzystwa? No i do tej pory magistrat nie raczył nawet dać najprostszej odpowiedzi. Czyżby magistratowi zależało na tem, aby miasto nie uzyskało bezpłatnej fontanny?

Wielki festyn na krzyść Przytuliska weteranów z 1863/4 r. wypadł wspaniale. Dawno nie zebrało się w parku Jordana tyle publiczności ile jej było w niedzielę. Bo też cel był jeden z najsympatyczniejszych a wykonanie programu wielce interesujące. Znakomicie wypadły produkcje muzyczne krakowskiej „Harmonji“ pod batutą p. Czyżowskiego, a i kapela włościańska z Łuczanowic umiała zainteresować publiczność.

Bardzo efektownie wypadł żywy obraz przedstawiający obóz powstańców ze strzelcami, żuawami i kosynierami. Największy efekt wywołał wybuch wulkanu na Martynice, bez ofiar w ludziach, bo produkowany przez znanego pyrotechnika p. Michała Mądrzykowskrego.

Namiotów było tym razem dużo a ruch przy nich, dzięki komitetowi pań i panów, bardzo ożywiony.

Stowarzyszenie artystów polskich w Krakowie rozesłało do swych członków miejscowych następujące pismo: Ponieważ ogólne zebranie członków zwołane na dzień 29 b. m. dla braku kompletu nie doszło do skutku, przeto w myśl paragrafu 9 statutu „Stowarzyszenia“ zapraszam Kolegów na powtórne ogólne zebranie w dniu 9 czerwca godz. 7 wieczór, w gmachu Tow. przyj. sztuk. piękn., na którem to zgromadzeniu bez względu na ilość obecnych członków uchwalonym zostanie wybór jednego członka wydziału i wiceprezesa.

Jacek Malczewski.

Stowarzyszenie rękodzielników polskich „Gwiazda“ urządza dnia 8 czerwca festyn wraz z wielką loterją fantową oraz z wielce urozmaiconym programem w parku Krakowskim.

Przy tem uprasza się łaskawe panie, które raczyły przyjąć listy na zbieranie fantów aby były tak łaskawe i fanty najpóźniej do dnia 5 czerwca nadesłały do lokalu „Gwiazdy“ ul. Graniczna l. 6.

Zamach obłąkanej. Lwów (Tel.). W sobotę o godzinie 5 po południu przybyła do redakcji „Słowa Polskiego“ jakaś wytwornie ubrana dama i zapytała o inżyniera Libańskiego. Gdy go jej wskazano, dała 2 strzały z rewolweru. Jedna kula utkwiła w ścianie, druga raniła p. Libańskiego w pierś, na szczęście nieszkodliwie. Nieznajoma natychmiast wybiegła z redakcyjnej sali; schwytano ją na placu Dąbrowskich i oddano w ręce policji. Rewolwer, który jej odebrano zawierał jeszcze 4 naboje. Inżynier Libański twierdzi, że napastniczki wcale nie zna. Liczy ona 22 do 24 lat.

Sprawczyni zamachu nazywa się Antonina Jarema i jest żoną prof. gimn. z Przemyśla. Lekarz miejski Frankowski stwierdził u niej niepoczytalność i obłęd na tle histerycznem. Leczyła się już w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie, a przed 8 tygodniami wyszła z pryw. zakładu dla obłąkanych. Badana przez komisarza policji oświadczyła, że „chciała się zemścić na inż. Libańskim za jego artykuły, w których całe społeczeństwo przeciw niej podburzył, wskutek czego społeczeństwo ją prześladowało“. Oddano ją natychmiast do zakładu w Kulparkowie.

Poświęcenie i otwarcie nowego zakładu. Niedawno w naszem mieście założony zakład wyrobu witrażów prof. Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha został w sobotę uroczyście otwarty wobec licznego grona zaproszonych gości.

Zakład mieszczący się przy ulicy Wolskiej l. 36, poświęcił ks. Franciszek Kluka, wikary parafji Wszystkich Świętych. Następnie przystąpiono do obejrzenia zakładu, nagromadzonego materjału i wykonanych robót, przeznaczonych w większej części na wystawę jubileuszową Tow. politechnicznego we Lwowie. Można więc było oglądać różne gatunki witraży i różne sposoby ich wykonania, dalej kartony do dalszych robót i roboty rozpoczęte w stadjum składania szyb ze szkła. roboty wykończone i wypalone i t. d.

Zgromadzeni, a wśród nich prezydent miasta p. Friedlein, przeor księży kanoników Lateraneńskich ks. A. Błahut. ks. kan. T. Flis, radcy miejscy dr Bandrowski i p. Sare, radca Szukiewicz, p. Zawiejski, dr T. Gluziński i wielu innych, składali życzenia właścicielom, podejmującym pracę na tem, u nas prawie że zaniedbanem polu.

Przy uczcie wygłoszono kilka pięknych przemówień toastowych, zakończonych przez radcę Szukiewicza toastem „Kochajmy się“.

Można żywić niepłonną nadzieję, że zakład ten prosperować będzie i niezawodnie odda on polskiej sztuce wielkie usługi.

Przedewszystkiem zaś wyruguje z naszych polskich świątyń niemieckie partackie wyroby.

Z klubu słowiańskiego.

W sobotę dnia 31 maja krakowski klub słowiański odbył zwyczajne swe posiedzenie z interesującym porządkiem dziennym, który zapowiadał przedewszystkiem referat członka klubu p. Gluecka, o przekładzie „Pana Tadeusza“ na język chorwacki. Z referatu dra Gluecka podajemy następujące najważniejsze punkty: Przekładu dokonał dr Tomo Maretić, profesor wszechnicy w Zagrzebiu, znany slawista, autor znanego dzieła: „Slaveni u davnini“ (Słowianie w starożytności), w którem bardzo ważny rozdział poświęcony Polakom. Tłómaczenie „Pana Tadeusza“ poprzedził prof. Maretić analizą poematu oraz życiorysem Mickiewicza. Ta część pracy znakomitego slawisty ma pierwszorzędną wartość krytyczną Referent przytoczył kilka ustępów z przełożonego „Pana Tadeusza“; świadczą one do jakiego stopnia tłómaczenie chorwackie oddaje nietylko treść, ale nastrój poezji. Naprzykład początek:

Litvo moja domajo! ti bi poput zdravlja
Sto rzijdiš čorjeku tad se istom jarlja
Kad te zgubi. Danas ti čar i udes c'jeli
Vidim i opisujem, jer tu srce želi.

W ciągu dyskusji, która się następnie wywiązała, poruszono także sprawę agitacji skierowanej przeciwko klubowi i przypisującej mu jakieś tendencje polityczne. Zwrócono zatem uwagę na wyraźny przepis statutów wykluczający z celów klubu wszelką działalność polityczną, wskutek czego klub nie ma nawet prawa zajmować jakiekolwiek stanowiska wobec bieżących prądów politycznych. Klub został założony w każdym razie dla wytworzenia instytucji — któraby zaznajamiała ludy słowiańskie z polską kulturą i literaturą i nawzajem szerzyła znajomość słowiańszczyzny wśród polskiego społeczeństwa. Jednomyślnie stwierdzono, że celowi temu odpowiada zupełnie dotychczasowy kierunek klubu, to też członkowie wyrazili najzupełniejsze zaufanie do swego prezesa i serdecznie mu podziękowali za jego dotychczasową pracę.

Podniesiono dalej, że idea słowiańska nie jest wymysłem rosyjskim, znano ją bowiem w Polsce i Czechach już w wiekach średnich. Wzmożenie się jej w zmienionych warunkach wymaga koniecznie udziału w tym ruchu, ażeby nie radzono o nas bez nas. Godność narodowa żąda, abyśmy w ruchu słowiańskim bronili miejsca i głosu należnego polskiej myśli.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Ponad wodami“ dramat w 3 aktach Jerzego Engl'a, przekład Zofji Wójcickiej.

Sobotnia premjera wywarła silne wrażenie na widzach. Nic dziwnego. Jest to sztuka napisana z dużym talentem, a sytuacja którą autor w niej przedstawił jest sama przez się groźna i niezwykła. Rzecz dzieje się na plebanji w jakiejś niewielkiej wiosce nadmorskiej. Niespodziewany wylew morza zatopił i zniszczył całą wieś, ocalały tylko kościół i plebanja, zbudowane na wzgórzu. Na plebanji znalazło schronienie pięć osób.

Ale woda nie ustępuje, wznosi się coraz wyżej i wyżej i im też lada chwila śmierć grozi. Z tych skazańców obchodzi nas tylko troje, pomiędzy któremi dramat się rozgrywa. Są to dwaj pastorzy i Styna młoda dziewczyna wiejska, słynna ze złego prowadzenia. Pastorzy to dwie istoty zgoła odmienne. Jednego z nich Sieverta, który spędził trzydzieści lat w osadzie, władze kościelne zawiesiły w urzędowaniu, bo nie umiał się odpowiednio na swojem stanowisku zachować. Zamiast dbać o moralne dobro parafjan — on żył z nimi za pan brat i nieraz całe noce razem z nimi w karczmie przesiadywał. Ale bo też ten człowiek marzył był za młodu o muzyce i sławie a później dopiero życie, które się o te rojenia młodzieńcze nie troszczy kazało mu przywdziać szatę duchowną. Skądże więc miał czerpać siłę do walki ze złem?

Innym zupełnie jest jego następca Holm. To człowiek młody, energiczny, a przytem kapłan

z powołania, fanatyk. Stary pastor każdy grzech usprawiedliwi i przebaczy, dla Holma zło jest jak ukąszenie jadowitego psa, które trzeba ogniem wypalać.

Czysta i prosta dusza Holma instynktownie brzydzi się wszystkiem co złe. Styna napełnia go wstrętem, którego on nie może w sobie zataić. Kiedyś splunął przy jej spotkaniu. Tą jawną wzgardą dotknął do żywego dziewczynę, która mimo cały swój upadek zachowała w duszy dziką, nieokiełznaną dumę. I od tej chwili Styna poczyna nienawidzieć Holma, wielbiąc w nim zarazem jego moc, jego świętą czystość, aż nie uświadamiając sobie tego poczyna go kochać ślepą zwierzęcą miłością. Wylew wody zbliża do siebie dwoje tych ludzi. Wszyscy stoją w obliczu śmierci. Stary pastor, który już przedtem gdy Holm odmówił chrześcijańskiego pogrzebu matce Styny, starał się go ułagodzić, teraz znów wpływa na młodego pastora, aby przemówił do niej, aby przed zgonem uratował jej duszę od zagłady, pojednał ją z Bogiem. Ale Holm nie chce jego rad słuchać. Wstręt, który czuje dla młodej jawnogrzesznicy jest silniejszy, niż wszystkie inne uczucia i fanatyczny asceta nie może go przezwyciężyć. Później jednak, gdy w rozmowie z gospodynią plebanji dowiaduje się, jak wielkie cała wieś w nim pokładała nadzieje, że nawet najgorsi, najnikczemniejsi marzyli, iż on ich na drogę poprawy wprowadzi, pod wpływem tych słów zmienia przekonanie, postanawia do Styny się zbliżyć, ratować jej duszę. Jest to, nawiasem mówiąc, doskonale uwydatniony przez Engla rys próżności ludzkiej, która na dnie każdej duszy się tai.

Słowa pastora nawracają dziewczynę, dla której dawno już życie było męką, ale nawraca ją dla niego. Ona pragnie stać się dobrą i jest do największych ofiar i poświęceń gotowa, dlatego, że on tego chce i tak każe. Słowem, nawraca się nie do Boga, lecz do ukochanego mężczyzny. I o miłości swojej życiem zaświadcza.. Rzuca się w wodę za jakąś łódką zbłąkaną, w której mogliby się wyratować, a w której właściwie Holm mógłby się wyratować, bo to jest dla niej jedynym celem.

W chwilę po jej śmierci przychodzi ratunek. Ale wówczas w duszy młodego pastora, przed chwilą jeszcze tak strasznie tęskniącego do życia, budzi się nagle straszna świadomość, że odtąd po jej śmierci i dla niego życie będzie już tylko pustką i męczarnią. I on ją kochał.

Taką jest w najogólniejszych przedstawiona rysach treść sztuki. W zakończeniu, jak widzimy, zbliża się ona już do melodramatu, a to przez ową zbieżność śmierci Styny z chwilą nadejścia ratunku. Trzeba jednak przyznać, że sztuka posiada wiele scen efektownych, które silne wywierają wrażenie. Do takich należy np. pod każdym względem świetna chwila rozmowy Holma ze Styną (w II akcie). Ale niestety owe silne i szczere sceny są poprzegradzane frazeologicznemi rozmowami, gdzie razi niemiłosiernie konwencjonalna „literatura“.

Wadą zaś może najgłówniejszą sztuki jest zbyt powolna (i której gra aktorów nie jest w stanie przyspieszyć), akcji w 3 akcie. Obaj pastorzy wdają się w akademickie dysputy o dobrem i złem. Rutschow kościelny i Werthpol stara panna z flegmę się ruszają po scenie, jak gdyby groza śmierci — nie istniała dla nich wcale. Widzom próbóją to wytłomaczyć podeszłym wiekiem. Tyle o sztuce. Co się gry tyczy, to była ona ogółem bardzo dobra. Zwłaszcza szczere słowa uznania należą się pani Wysockiej, która rolę swoją (Styny) opracowała po mistrzowsku aż do najdrobniejszych szczegółów i stworzyła naprawdę żywy typ. Jej też w znacznej w znacznej mierze zawdzięczać należy to wrażenie, jakie „Ponad wodami“ na widzów wywarło. P. Przybyłowicz bardzo dobrze odtworzył postać starego zgnękanego pastora Sieverta. P. Sosnowski w roli Holma był może wogóle trochę za sztywny, trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że niewdzięczna — mówiąc nawiasem — rolę opracował niezwyczajnie sumiennie i że miał w niej bardzo szczęśliwe pomysły.

Dwie epizodyczne postacie panny Westpor i kościelnego Rutschowa dobrze odegrali pp. Sokoliczówna i Zelwerowicz. Słowem, wieczór sobotni pod każdym względem do ciekawszych należał.

Włodzimierz Perzyński.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 31 maja. Pos. B o j k o i tow. przedłożyli interpelację w sprawie kollektury loterji w Czarnym Dunajcu.

Pos. P e s c h k a oświadcza, że agrarjusze w danym wypadku zmuszą rząd do przedłożenia ustawy o zniesieniu handlu terminowego zbożem do sankcji. Opisuje niekorzyści handlu terminowego dla rolnictwa. Występuje przeciw twierdzeniu jakoby zniesienie handlu terminowego zbożem było ruiną dla handlarzy zbożem. Wyraża uznanie dla prezesa gabinetu za wczorajsze silne słowa wypowiedziane ku Węgrom. Mowca życzyłby sobie by rząd także na przyszłość stał wobec Węgrów na stanowisku: „Dotąd, nie dalej“!

Po przemowie ref. P l o y a uchwaliła Izba 188 gł. przeciw 10 przejść do dyskusji szczegółowej. Obecnie toczy się dyskusja nad §§ 1—7.

Handel terminowy zbożem.

Wiedeń 2 czerwca. Na sobotniem posiedzeniu Izba po dłuższej dyskusji przyjęła w 2 i 3 czytaniu wśród oklasków ustawę o zakazie handlu terminowego zbożem.

W ciągu dyskusji poseł K o z ł o w s k i podniósł szkodliwość handlu terminowego zbożem i konieczność reformy w sądach rozjemczych giełdy zbożowej. Dalej polemizował z pos. Mengerem, i oświadczył, że ustawa ma tylko na celu przeszkodzić spekulacjom różnicowym i giełdowemu handlowi terminowemu, natomiast nie dotyczy wcale handlu czasowego z prawdziwą dostawą.

Wszechniemcy między sobą.

Pos. W o l f zwrócił się do prezydenta Izby, aby postawił na porządku sprawozdanie komisji dla nietykalności poselskiej w sprawie wydania pos.-Schalka. (Śmiech i wrzawa wśród wszechniemców.)

Pos. S c h ö n e r e r prosi prezydenta, aby w razie uwzględnienia życzenia Wolffa, postawił na porządku także sprawozdanie komisji dla nietykalności poselskiej co do wydania Wolffa w sprawie Verganiego.

W o l f woła: To jest prawdziwie po schönerowsku! To jest najpodlejszy człowiek na świecie, indywiduum moralnie zupełnie zdeprawowane. (Wrzawa i okrzyki u Wszechniemców).

Pos. S t e i n woła do Wolffa: Pan jesteś łotrem!

Pos. M a l i k woła: Kartel cukrowy! (Wrzawa).

P r e z y d e n t oświadcza, że uwzględni zarówno życzenie Wolffa, jak Schönerera. Wrzawa i krzyk trwają dalej. Wolf wygaduje na Schönerera, a Schönerer na Wolffa i Tschana.

Wnioski nagłe.

Prezydent zawiadamia, że przedłożono dwa wnioski naglące; jeden pos. P l a c z k a i tow. z wezwaniem do rządu, aby niedobór, ewentualnie wynikający ze zniesienia myt i z powodu podwyższenia płac auskultantów, praktykantów i djurnistów, oraz podwyższenia pensyj urzędników emerytowanych według starej normy, pokryto z zapasów kasowych. Drugi wniosek pos. K l o f a c z a i tow. w sprawie rzekomego wpływania ze strony arcyks. Franciszka Ferdynanda na sędziego w Beneszowie w procesie przeciw oskarżonemu o kradzież.

Koniec posiedzenia.

Prezydent zamyka posiedzenie, oświadczając, że następne odbędzie się w poniedziałek o godzinie 3 po południu. Pierwszym punktem porządku dziennego jest ustawa o biletach kolejowych; między innemi znajduje się na porządku także sprawa nietykalności Wolffa i Schalka.

Komisja budżetowa.

Wiedeń 2 czerwca. Zwołane na sobotę posiedzenie komisji budżetowej dla umowy z Tow. „Dunaj“ nie odbyło się z powodu braku kompletu. Następne posiedzenie wyznaczono na poniedziałek 2 czerwca.

Koło polskie.

Wiedeń 2 czerwca. Koło polskie po przeprowadzeniu tajnej dyskusji uchwaliło głosować za układem z Tow. „Dunaj“.

Odroczenie Izby w dniu jutrzejszym.

Wiedeń 2 cznrwca. Dzisiaj o 12 w południe zbierze się konferencja klubów parlamentarnych celem ostatecznego ułożenia porządku dziennego obrad. Prawdopodobnie obrady nad podatkiem od biletów kolejowych zostaną odroczone aż do jesieni. Jeżeli to nastąpi, seja Izby już jutro zostanie odroczona do jesieni.

Polityka młodoczeska.

Praga 2 czerwca. Opinja publiczna niezadowolona jest wielce z umiarkowanej polityki klubu młodoczeskiego wobec gabinetu dra Koerbera. Jeżeli młodoczesi zdecydują się na dopuszczenie w dniu dzisiejszym pod obrady podatku od biletów kolejowych, to wywołają tem w kraju niesłychane oburzenie.

Czesi i Niemcy.

Wiedeń 2 czerwca. Poseł Prade ogłasza w „Oesterreichische Volksztg.“, iż narodowcy niemieccy nie wezmą udziału w konferencji czesko-niemieckiej, ponieważ nie zgadzają się na poczynienie jakichkolwiek ustępstw językowych Czechom. Dowodzi to, że p o r o z u m i e n i e c z e s k o - n i e m i e c k i e z a p o m o c ą k o n f e r e n c j i, jak to sobie życzy dr Koerber, j e s t n i e m o ż l i w e. Jeśli rząd chce poczynić jakie ustępstwa Czechom, to musi to zrobić w d r o d z e r o z p o r z ą d z e ń a d m i n i s t r a c y j n y c h, j a k h r. B a d e n i w r. 1897.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń 2 czerwca. W kołach politycznych krąży pogłoska, że po odroczeniu sesji parlamentów austrjackiego i węgierskiego w y b u c h n i e p r z e s i l e n i e g a b i n e t o w e w W i e d n i u i w B u d a p e s z c i e. Z a r ó w n o K o e r b e r j a k i S z e l l p o d a d z ą s i ę d o d y m i s j i, a to ażeby korona mogła wybierać na którą stronę zechce się przychylić w sprawie ugody austrjacko-węgierskiej.

Ugoda.

Budapeszt 2 czerwca. Dzienniki węgierskie oburzone są na dra Koerbera za jego groźby pod adresem Węgier. Prasa budapeszteńska donosi z półurzędowych źródeł, że Szell dotąd nie zgodzi się na zawarcie ugody z Austrją, d o p ó k i n a c z e l e m i n i s t e r j u m a u s t r a c k i e g o b ę d z i e s t a ł d r K o e r b e r.

Pokój w Afryce.

Londyn 2 czerwca. Biuro Reutera ogłasza wczorajszą depeszę lorda Kiczenera: **Protokół zawierający warunki poddania się Boerów, podpisali wczoraj wieczorem o godz. 10·30 wszyscy** delegaci boerscy, **jenerał Milner i ja.**

Z Izby panów.

Wieden 31 maja. Posiedzenie Izby panów rozpoczęło się dziś o godz. wpół do 11. Dalszy ciąg dyskusji budżetowej. Po krótkiej dyskusji przyjęto etaty ministerstwa kolejowego, skarbu i rolnictwa. Przystąpiono do dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Prof. dr L a m a s c h domaga się reformy procedury karnej, omawia obszernie szereg przestarzałych postanowień ustawy karnej, która już wkrótce będzie miała 100 lat. Jest za ograniczeniem kary śmierci i innemi reformami co do wykonania kary.

Szef sekcji K l e i n w zastępstwie ministra sprawiedliwości oświadcza, że przy reformie procedury karnej rząd rozważać będzie także życzenia podniesione przez prof. L a m a s c h a.

Izba panów przyjęła następnie budżet w drugiem i trzeciem czytaniu i przystąpiła do posiedzenia tajnego w pewnej sprawie o nietykalności.

Kursa telegraficzne.

Kursa ważne na maj.

Wieden 31-go maja. (Giełda popoł.) — Godzina 3 — Marki 117·30, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 697·75, Akcje węg. 711·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 549·— Akcje Landerbanku 424·50, Akcje kolei państ. 691·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 326·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 412·50 Losy tureckie 106·50, Ruble 253·50.

Cukier (spok.) 17·25, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Berlin 31-go maja. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 217·—, Towarzystwo dyskontowe 188·50

NADESŁANE.

Na czerwiec!

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁ. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

Rynek 30, telefon Nr. 418

poleca książkę p. t.:

MIESIĄC

NAJSŁODSZEGO

SERCA JEZUSOWEGO

przez **O. Prokopa**, Kapucyna

Jestto jedyne nabożeństwo do N. Serca Jezusowego wielkim drukiem; nadaje się więc przedewszystkiem dla osób o słabym wzroku.

Cena egzemplarza kor. 1.60, w trwałej i pięknej oprawie kor. 2.80. Na porto należy dołączyć 40 h. 4089

WDOWA BEZDZIETNA

po wyższym urzędniku przyjmuje **panienki** uczęszczające do szkół wyższych i niższych na mieszkanie, z całem utrzymaniem. Nowy fortepian w domu oraz konwersacya francuzka i niemiecka. Ul. Wojczyńskiego L. 18 parter na lewo (przecznica z Krupniczej na Rajską. 4341 1 10

Do sprzedania

DOM MUROWANY o 6 ubikacyach z ogródkiem, widok piękny, powietrze zdrowe, w Zakrzówku pod Krakowem Nr. 52-95, pod korzystnymi warunkami. Bliższa wiadomość u właścicielki przy ul. Garbarskiej 7, w ogrodzie na piąterku. 4351 1 3

EKONOM

pracowity i uczciwy, szuka zaraz, od 1-go Jana lub później posady, w danym razie **przyjmie posadę** inkasenta za złożeniem kaucyi. Zgłoszenia: „Ekonom W.“ za okazaniem kwitu inseratowego, poste restante główna poczta Kraków. 4350 1 2

Dnia 1 czerwca br. otwieram przy ulicy **Krupniczej L. 3**, I-sze piętro

KUCHNIĘ DOMOWĄ.

Śniadania, obiady, kolacye po cenach przystępnych dostarczam również i do domu na zamówienie.

Prowadząc przez lat 12 kuchnię w tutejszym Książ.-Biskupim Konsystorzu żywię nadzieję, że będę w możności zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności, która raczy zaszczycić mnie swem zaufaniem. 4325 2 4

Z najgłębszym szacunkiem

Józef Pitruch.

WILLA

w uroczej górskiej okolicy jest **do wynajęcia.** Składa się z pięciu pokoi umeblowanych, kuchni, dużego ganku i piwnicy. Interesowani raczą się zgłosić pod: M. M. poste restante Trzciana koło Bochni. 4336 1 3

SZPARAGI

codziennie świeżo cięte, w paczkach à 4 kg. netto wysyła za pobraniem po 6 kor za paczkę.

Zarząd dóbr Mielec.

4346 1 3

Folwark Zagórzany koło Gdowa

40 roli, 10 łąk, z dobrem mieszkaniem, z obsiewami, inwentarzem oraz z niektórymi meblami, jest na 7 lat, z powodu objęcia innego interesu, za czynszem 400 Kor. rocznie **do odstąpienia.** Odstępnego nie żąda się żadnego. Okolica piękna zdrowa. 5 klm. od Gdowa i 5 od Łapanowa szosą, gdzie odbywają się jarmarki. Mleko z prawem spółkowej mleczarni odstawia się do Gdowa. Folwarczek kwalifikuje się dla pensyonistów. Adres: „Zarząd w Zagórzanach p. Gdów“. 4312 1 2

ŚWIEŻO OTWARTA

Pracownia Sukien Damskich

MARYI DINER

przybyłej ze Lwowa, **przy ul. Floryańskiej L. 33** II p, w Krakowie.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny wchodzące oraz udziela lekcyj kroju według najnowszego systemu. Ceny umiarkowane. 4124

Stały, uboczny zarobek

zapewnia się P. P. sekretarzom gminnym. Zgłoszenia w języku polskim, francuzkim lub niemieckim, uprasza się przesyłać: **Lwów, fach pocztowy l. 82.** 4277 2 6

Panienka

z ukończoną VII kl. szkoły niemieckiej, z półroczną praktyką w c. k. urzędzie podatkowym, znająca stenotahygrafię niem., z ładnem wyrobionem pismem, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“ dla „A. Z.“ 4354 1 3

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca w Zakopanem

w Tatrach, stacya kolei w miejscu, 5 godzin od Krakowa.

Pierwszorzędne urządzenia lecznicze, z zastosowaniem motorów parowych i elektryczności. Kąpiele borowinowe i mineralne. Wszelkie urządzenia do zabaw i rozrywek umysłowych. **Kuchnia wykwintna.** Ceny od 8 kor. wzwyż. Piersiowo chorych nie przyjmuje się. 3914 7 10

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że

Restauracyę p. Rzewuskiego

przy ulicy Floryańskiej L. 19 4347 1 6

objąłem pod własny zarząd, takową gruntownie odrestaurowałem a prowadząc kuchnię pod własnym zarządem ręczyć mogę za zdrowe i smaczne potrawy, wykonywane tylko na świeżem maśle po cenach bardzo umiarkowanych. Przyjmuję również zamówienia **na śniadania, obiady i kolacye**, tak pojedynczo jakoteż w abonamencie. Obiad w abonamencie, składający się z rosołu lub zupy i pieczystego z jarzyną miesięcznie **złr. 9**, — obiad z 3 dań t. j. rosół lub zupa, sztuka mięsa, pieczyste z jarzyną **złr. 13.** — **Pokoje do śniadań**, gabinety, sala bilardowa, **bilardy** w stylu amerykańskim. — **Bufet** obficie zaopatrzony. — **Piwo okocimskie** oraz wszelkie **trunki** krajowe i zagraniczne. Lokal otwarty do godz. 1-szej w nocy. — Usługa szybka i rzetelna.

Z poważaniem **WOJCIECH WOŹNIAK.**

Giovanni Zuliani i Syn

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych

Lwów, ul. św. Piotra L. 21, telefon Nr. 658.

FILIE:

Stanisławów	Kraków	Czerniowce
ul. Zarwańska 18,	Zwierzyniec 14,	Bahnhofstr. 28.

Wykonuje: Posadzki weneckie terazzo mozaikowe imitacya granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne **wyroby z cementu.**

Wyłączne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny fabryki płyt i posadzek xylolitowych **Zboril Miksch et Co** we Wiedniu.

Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie. — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale po cenach umiarkowanych. 4234 3 13

Ostatnie 15 dni

trwać będzie

WYSPRZEDAŻ

całego zapasu towarów

z powodu zwinięcia handlu

pod firmą

W. KŁOSIŃSKI, Floryańska L. 6.

Towary pozostałe sprzedawane będą poniżej cen fabrycznych. 4003 1 9

Z PRUS

sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ zastępuje** w zupełności woda **polecona przez Tow. Lekarskie alkaliczno słona,** zawierająca części składowe, jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

ulica św. Gertrudy L. 4. 4071 28 0

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Szczawnica

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY.

Pierwszorzędna stacya klimatyczna. Urządzenia postępowe. Desinfekcya mieszkań troskliwa. **W górnym** Zakładzie **nowe łazienki hydropatyczne. Sezon od 20 maja do 30 września.**

Znana ze skuteczności najsilniejsza szczawa alkaliczna ze zdrojów **Józefiny i Magdaleny** we wszystkich aptekach i składach wód do nabycia.

3994 5 10 *Zarząd Zakładu górnego.*

Najznaczniejsza firma zamierza urządzić na tutejszym placu

„BODEGĘ“

win, i w tym celu odpowiedniej materyalnie osobistości. Restauratorzy lub kawiarze, mający odpowiedni lokal boczny, mają pierwszeństwo. — Adres: „BODEGA“ do Adm. „Głosu Narodu“. 4353 1 1

ZAWOJA

UZDROWISKO KLIMATYCZNO-LECZNICZE

660 m. n. p. m.

u stóp „Babiej Góry.“

Jest niewątpliwą rzeczą, że zgodne ze zdaniem wszystkich meteorologów w tym roku po zimnych i mokrych miesiącach wiosennych będziemy mieć suche i gorące lato. Spodziewając się przeto licznego napływu gości na pobyt letni do Zawoi, zarządziłem u siebie wszelkie możliwe ulepszenia.

I tak:

1) Zarządziłem, żeby moje wózki podczas miesięcy letnich stale były na usługi gości — nietylko tych, którzy przybywają, lub odjeżdżają pociągami dziennemi, ale także i tych, którzy przyjeżdżają i odjeżdżają pociągami nocnemi i żeby ich odwoziły lub przywoziły po niskich cenach;

2) dałem odrestaurować wszystkie domy mieszkalne i urządzenie domowe odnowić;

3) postarałem się o to, żeby potrawy i napoje były wyborne i tanie, a usługa rzetelna;

4) postarałem się i o to, żeby tu stale przebywał lekarz.

Wogóle poczyniłem wszelkie kroki, aby uprzyjemnić pobyt w Zawoi, i wobec tego prosząc o liczne przybycie do tego uroczego zakątka — kreślę się z poważaniem 4334 1 0

S. Brüll w Zawoi.

Kraków, ul. Grodzka 9.

NOWOŚĆ!



Foto-Plastikon

pod nową staranną dyrekcyą. 3323

Obrazy oświetlenie w zupełnie nowym systemie **paryzkim**, jeszcze tutaj nie widzianym. — **Otwarte** codziennie od godziny 10 rano do 9 wieczór. Od d. 25-go do 3-go czerwca 1902 niezmiernie ciekawa **dalsza** serya:

Wojna Boerów z Anglikami

obejmująca 50 scen z pola walki, przedstawionych wiernie, a zdjętych błyskawicznie na miejscu, wśród wielkich niebezpieczeństw i trudów.

Tapety

Sztukaterye i dekoracye sufitowe, Papier przeciw wilgoci. Chromodiafanie (im. szyb kolor.)

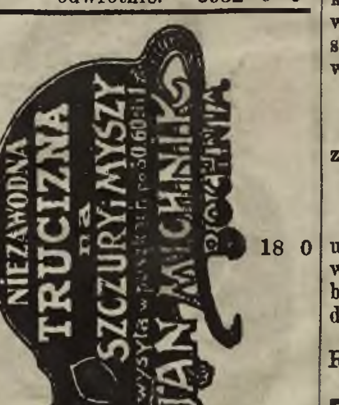
poleca w największym wyborze

FABRYCZNY SKŁAD p. t.

Z. Kutrzeba

w Krakowie ul. Wiślna 11.

WZORY na prowincyę wysyłamy odwrotnie. 3952 9 0

3902  18 0

Dom piętrowy

w Podgórzu, z ogródkiem owocowym, o 11 ubikacyach, z długiem bankowym 2200 złr. na $5\frac{1}{2}$% na lat 16, jest z wolnej ręki do sprzedania za cenę 7000 złr. Adres poda Adm. „Głosu Narodu“. Pośrednictwo wykluczone. 4225 7 3

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tytułem

SAMOUCZEK:

Polsko-niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 ct. Kurs I-szy 90 ct.,—kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80.

Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·15, kurs II-gi złr. 1·80.

Polsko-Ruski I-szy kurs złr. 2·10, kurs II-gi złr. 2·70

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni

Dr Władysława Miłkowskiego

w Krakowie. 2366

ŚLUSARNIA

Braci POGORZELSKICH

Półwsie Zwierzyniec 40 - Kraków

„Stara rogatka“.

Poleca własne wyroby, jako to: budowlane, konstrukcyjne i wszelkie inne w zakres ślusarstwa wchodzące, wykonuje różne reperacye na czas oznaczony.

Utrzymuje na składzie **Drzwiczki** kominowe różnego gatunku, **Łóżka żelazne** składane po cenie od 6 k. 40 h. **wyżej, Podstawki** pod miednice od 1·80 **wyżej, Umywalnie blaszane** od 7·80 i **wyżej.** — Poleca się Szan. P. T. Publiczności. 4041 2-11

Chcesz mieć dużo pieniędzy?

Miesięcznie zarobić można lekko do 1000 Koron uczciwie i bez ryzyka. Adresy przesyłać pod: **„G. 51“** an das Annoncen Bureau des **„Merkur“** Nürnberg Glockendonstrasse 8. 3951 2 52

Krynica.

Hotel pension

„Karolówka“

Pokoje urządzone z komfortem, opalane, z całkowitą pościelą, pojedyncze i familijne, z utrzymaniem lub bez, dziennie i sezonowo — **do wynajęcia.** Kuchnia do dyspozycyi.

Kuchnia w pensyonacie hygieniczna, pod nadzorem lekarskim, zastosowana do wymagań kuracyi. Opieka troskliwa, salka towarzyska, fortepian i t. d.

4287 3 2 ***Zarząd.***

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca Szan. P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“

jest 14-stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wyskokowego, bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na „Piwo Bawarskie“

uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i pośredników do flaszek napełniane.

Równocześnie poleca browar doborowej jakości:

Piwo marcowe, eksportowe i bok.

Cenniki rozsyła browar **darmo** i opłatnie.

Browar parowy w Trzcinicy otrzymał medale, krzyże honorowe (złote) i dyplomy na następujących wystawach: w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Neapolu, Londynie, Bruxeli, Bordeaux, Rzym Strassburgu, Krakowie, Hamburg Pradze i Ried. 3052 9

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

W piekącej sprawie!

Od lat już kilku w Galicji, a od czterech miesięcy stwierdzono urzędownie zarazę tak zwaną „pomór świń“ w powiecie krakowskim — i przystąpiono także urzędownie do tłumienia tej zarazy.

Chcąc doniosłość tej sprawy należycie ocenić, przypatrzeć się musimy w jaki sposób urzędowne tłumienie zarazy się odbywa.

W pewnej gminy zagrodzie zachorowała między wieloma zdrowemi jedna bezroga, choroba ta trwa kilka lub kilkanaście dni i w najgorszym przypadku owa chora sztuka ginie.

O takim wypadku, tak właściciel padłej sztuki jakoteż i naczelnik gminy obowiązani są pod grozą grzywny w kwocie 600 kor. lub aresztu przez miesięcy sześć donieść c. k. Starostwu.

Częściej się jednak zdarza, że padnięcie właściciel taji — zmusza go bowiem obawa o resztę trzody, albowiem zawiadomione c. k. Starostwo deleguje weterynarza powiatowego, który z objawów jak złe odżywienie zwierzęcia — po zabiciu zaczerwienienie kiszek, płuc i innych wnętrzności, co przecie spostrzega się u każdego zwierzęcia przed rzezią niewypoczętego — orzeka w danym przypadku zarazę pomorową, przystępuje do przymusowego wybicia trzody w tej zagrodzie, następnie w parę dni choćby dalszego przypadku zachorowania nie stwierdzono, zarządza przymusowe wybicie trzody w kilku zagrodach otaczających zagrodę „pomorem“ dotkniętą a poniekąd do przymusowego wybicia świń w całej gminie.

Po dokonanej w ten sposób akcji c. k. Starostwo zarządza tak zwane zamknięcie gminy dla obrotu handlowego trzodą, zezwalając jedynie jeżeli nie wszystka trzoda wybitą została, na sprzedaż trzody odpowiedniej na rzeź czyli tucznej — lecz ta musi być pod strażą do rzeźni odstawioną.

Pomijając cierpliwość parumiesięczną właściciela wybitej trzody w oczekiwaniu na należytość, jestto jeszcze najszczęśliwszy dla danej gminy wynik sprawdzenia zarazy pomorowej u trzody. Tymczasem czekającego właściciela na należytość za wybitą przymusową trzodę, egzekutor podatkowy za zaległe podatki, lub sądowy za niezapłaconą ratę dla kasy pożyczkowej egzekwuje, grabi i co się da, znowu przymusowo licytuje.

Naprowadziliśmy tu najszczęśliwszy wynik dla nawiedzonej „pomorem“ u trzody gminy — względnie dla właścicieli trzody w danej gminie a teraz przypatrzmy się obecnemu stanowi, wytworzonemu w całym powiecie przez urzędowe stwierdzenie zarazy „pomoru“ u trzody.

C. k. Starostwo wskutek tej zarazy zamknęło cały powiat krakowski dla obrotu handlowego — a przymusowe wybijanie trzody odbywa się masowo pod kierunkiem paru delegowanych weterynarzy przy asystencji odpowiedniej ilości c. k. żandarmerji wobec zrozpaczonego włościanina i całej jego rodziny (bo trzeba naocznie widzieć i być obecnym, jakie płacze, żale i jęki kobiet i dzieci towarzyszą takiemu przymusowemu wybijaniu świń), zrozpaczony lud daje iście dowody wysokiej lojalności czy rezygnacji. Jakie są tego skutki?

Wybito lochy z prosiętami bez względu na wiek tych ostatnich, czy to dwudniowe czy tygodniowe — i lochy, które jutro prosić się miały. Obliczmy teraz straty jakie poniósł posiadacz takiej lochy, która mu oddawała na jeden rzut 10 prosiąt. Waży ona 100 klg. a kosztowała 100 do 120 kor. Po sześciu tygodniach wartość prosiąt, licząc po 12 kor. za sztukę, wynosi 120 kor. łącznie zatem 220 kor. Po zabiciu przymusowem otrzymuje w najlepszym przypadku za lochę 60 kor., za prosięta tygodniowe, ważące po $1^1/_2$ klgr. 10 kor., razem więc 70 kor. — stracił zatem 150 kor. Jeżeli zaś dodamy do tego drugi rzut tej samej wartości t. j. 120 kor., to stracił on 270 kor., które posłużyć mu miały na zapłacenie podatku, umorzenie raty pożyczkowej, zakupno zboża na zasiew, opłatę robotnika, przyodziewek i t. p. — z gruntu bowiem przypuśćmy czteromorgowego żywi on siebie, żonę i dwoje lub więcej dzieci. Stracił więc gotówkę na pokrycie zaległych potrzeb, zapytajmy się czem pokryje bieżące podatki, raty pożyczkowe i t. d., jeżeli mu jedyny jego ratunek materjalny przepadł a nowego na przychowek nabyć nie może, bo najpierw otrzymana gotówka na którą oczekiwać musi nie wystarczy, gdyby zaś posiadał nieco grosza, to prosięta na przychowek nie nabędzie, gdyż cały powiat dla obrotu handlowego trzodą chlewną jest zamknięty.

Dla takiego gospodarza strata zatem w jednym roku 270 kor. — to ruina.

A teraz obliczmy trzodę chowalną, której wybito w gminie sztuk 50; za podstawę obliczenia weźmy wagę jednej sztuki przeciętnie na 50 klg. wartość jej wynosi 60 kor. Po zabiciu właściciel jej otrzymał 45 kor., stracił więc 15 kor., strata zaś na 50 sztukach wynosi 750 kor.

Jeżeli wypasało pięćdziesięciu gospodarzy po 2 wieprzki rocznie, stracili oni zatem 1500 kor.

Gdy więc wybito w jednej gminie tylko trzy lochy z prosiętami i 50 chowalnych wieprzków (w Morawicy wybito ogółym około 1000), to właściciele danej gminy ponieśli straty w jednym roku 2.310 kor., powiat zaś krakowski, który liczy 107 wsi, traci około 250.000 kor., a gdy weźmiemy tylko 25 powiatów, to stracił kraj 6,000.000 koron! A przecież to jest skromne obliczenie, i gdyby który z naszych Szanownych posłów, który przed wybraniem go na posła szumnie reklamuje się i poprzysięga, że z ludu pochodzi i lud bronić będzie, zechciał zajrzeć do statystyki prowadzonej w tym kierunku przez c. k. Namiestnictwo, a oprócz tego gdyby zdarzyło mu się być obecnym akcji, w jaki sposób odbywa się przymusowe zabieranie i wybijanie trzody w gminach jego powiatu to, jeżeliby me serce nie pękło, to przynajmniej i to bezzwłocznie jako nagły wniosek postawiłby imieniem ludu ogólne żądanie, ażeby ustawa o zarazie, względnie o tępieniu zarazy „trzody“, jaknajrychlej radykalnej zmianie uległa, jeżeli oprócz deklamacji o podniesieniu dobrobytu w kraju — dobrobyt ten w jego pracy poselskiej miał przed wybraniem go na posła lub ma obecnie na celu. Ileż więc nieszczęść powodują takie rozporządzenia dla tłumienia pomoru u trzody?

Zabija się chów, niszczy się rolników, a oprócz rolników doprowadza się do nędzy zamieszkałych w gminach komorników i wyrobników, którzy także trzodę na najniezbędniejsze potrzeby hodują — gdyż wychowanie prosięcia nie wymaga wiele trudu i kosztu, a zysk łatwy przynieść może; wreszcie, niszczy się handel i uszczupla dochody gmin. I na to przeznacza Wysoki Rząd 4,000.000 koron rocznie!

Nie taniej kosztowałoby urządzenie paru szpitalików konfinicyjnych w powiecie?

W takim szpitaliku dla trzody — okaże się bezroga istotnie dotkniętą zarazą, to się ją zabije i zakopie — okaże się zdrową, to się ją właścicielowi zwróci — nie poniesie cała gmina wymienionych powyżej strat — nie poniesie powiat, nie poniesie cały kraj!

Ile jeszcze milionów straci kraj z powodu zakazu wywozu nierogacizny, niechaj posłużą pojawiające się od czasu do czasu artykuły, choćby ostatni artykuł w piśmie „Głos Narodu“ z dnia 1 maja 1902 r. Nr 100. W roku 1900 wywóz bydła i trzody do bicia i chowu z Galicji do Węgier wynosił tylko 8343 sztuk w rachunkowej wartości handlowej 1,172.233 kor. Przywóz zaś z Węgier bydła, trzody tucznej, paśnej, chudej i prosiąt 897.251 sztuk w wartości 154,086.000 kor. Tak dba węgierskie Ministerstwo handlu i rolnictwa o dobro rolnika a tem samem i kraju.

Ale cóż to obchodzi naszą reprezentację w Wiedniu, byle nie robić trudności p. hofratowi Spergowi w zastósowywaniu sposobu wyniszczenia trzody w Galicji boć to przecie wychodzi na wielką korzyść Węgier, i innych Państwo Austrjackie stanowiących krajów Szląska, Morawy, Czech i t. d., oprócz Galicji, gdyż wszędzie chów trzody się podniesie a u nas do ostatecznego upadku doprowadzony być musi.

Naoczny i sam przez lat kilkanaście prowadzący w powiecie krakowskim handel trzodą świadek, przytacza najwiarogodniejsze dane, a trudno mu tych zaprzeczyć, skoro inni to samo potwierdzają. Otóż, tenże przed zamknięciem powiatu dla handlu trzodą z powodu „pomoru“, odwiedzając każdorazowy jarmark w Liszkach, naliczył tam na każdym niemal jarmarku do 300 sztuk tucznej trzody, sprzedawanych przeciętnie parę po 140 kor., co stanowi wartość 21.000 kor. — do 30 wozów zawsze przybyło z ościennych gmin i powiatów z warchlakami mniej więcej po 25 sztuk na wozie, czyli do 750 sztuk od 6-cio tygodniowych do 3 miesięcznych, w cenie przeciętnej parę po 35 kor., razem wartości do 13125 kor. — Wartości zatem samej trzody na jarmarku każdorazowym przedstawiała pokaźną sumę, bo do 30.000 kor. Kapitałem tym obracano na miejscu.

Otóż włościanin, który sprzedał swoje dwa tuczne wieprzki za 140 kor. oglądał się natychmiast za nabyciem warchlaków na tak zwany przychowek, i przypuśćmy, że kupił 3 sztuki za 50 kor. — to pozostało mu na opędzenie potrzeb domowych, na podatek lub ratę pożyczkową 90 kor.

Gdy w powiecie wymieniona zaraza miała niby już wybuchnąć, to odpowiada ten sam naoczny świadek, że na ostatni jarmark do Liszek doprowadzono tucznych sztuk zaledwie do 20, zaś warchlaków również nie więcej jak 20 sztuk.

Jakaż więc wielka różnica w obrocie handlowym, a jaki tej różnicy skutek. To, że miejscowi i pozamiejscowi nabywcy, tj. rzeźnicy i masarze na jarmark przybyli, z niczem powrócić do domów byli zmuszeni — a z drugiej strony towaru niezbędnie potrzebując, tenże z Węgier i innych od zarazy krajów wolnych sprowadzić musieli. Pieniądz zamiast zostać w kraju i w części dostać się do rąk włościanina, poszedł za granicę kraju.

Na tłumienie zarazy, co trzeba pojmować w znaczeniu niszczenia handlu trzodą chlewną w Galicji, a tem zubożenia kraju, wyznacza Wysoki c. k. Rząd miljony — inne państwo wyznaczyłoby 100.000 kor. za wynalezienie środka ochronnego przed zarazą lub jej leczenie. U nas zaprowadzono instytucję weterynarzy li tylko do sprawdzania zarazy.

I jakież system ten wydaje owoce? O ile sobie przypominamy, to w powiecie Borszczowskim wybito po 4 kroć raz po raz nierogaciznę. Czy zgasła tam zaraza? Czy system ten zaręcza nam, że zaraza nie powróci? Czy zaręczy p. Hofrat Sperg, że gdy wybije całkowicie trzodę w Galicyi, a Galicja znowu w parę lat chów trzody rozwinie, czy zaraza nie wróci, a z nią dzisiaj praktykowany system niszczenia?

Zaprawdę trudno nam przychodzi uwierzyć, że zaraza ta „pomór świń“ mogłaby w rzeczywistości istnieć — tem więcej trudno nam uwierzyć, że opieramy się na opowiadaniach doświadczonych chodowców trzody i nawet samych weterynarzy, że trzoda chorobę tę przebywa i staje się odporniejszą na wszelkie choroby, i powtórnie na chorobę „pomorem“ zwaną, nie zapada. A u nas niestety wskutek tej zarazy wybito już przeszło 100.000 sztuk nierogacizny.

Wreszcie twierdzenie, jakoby zaraza ta dostawała się do nas z Królestwa Polsk., jest najmniej na doświadczeniu oparte, albowiem zaraza ta, jako zaraza przez tamtejszy Rząd nie tłumiona, powinna była dotąd wyniszczyć trzodę całkowicie w Królestwie Polsk., gdy przeciwnie, chów trzody tam się podnosi a mięso o połowę tańsze jak u nas.

Do podniesienia głosu publicznie w tej sprawie zmuszają nas skargi, rozpacz i towarzyszące im przekleństwa ciężko pokrzywdzonych włościan — i pragnęlibyśmy, aby nie pozostały one bez echa.

Nietylko więc przypuszczamy, ale pozwalamy sobie na pewno wierzyć, że reprezentacja nasza w Wiedniu obok prowadzenia ogólnej polityki, znajdzie czas dla zajęcia się tak ważnemi sprawami krajowemi, że posłowie nasi znający nasz lud wiejski cierpliwy i do swej macierzystej ziemi przywiązany a także silnie wierzący w opiekę Wysokiego Rządu, któremu na potrzeby Państwa i kraju podatki płaci — straci wiarę w tę opiekę rządową i zupełnie rozgoryczony, gremialnie jakby przymusowo wypędzony emigrować z kraju będzie — a wówczas Galicja, najpierw pozbawiona trzody, która prawie najważniejszą stanowi podstawę bytu biednego włościanina pozbawioną też zostanie rąk do pracy w roli, — że posłowie nasi pamiętać o tem więc powinni.

Należałoby zatem w pierwszej linji, chcąc dla kraju i ludu coś dobrego uczynić, następujące sprawy przeprowadzić:

1) ustawę o tępieniu zarazy „pomór trzody“ w Galicji jaknajrychlej zmienić, przynajmniej na razie o tyle, ażeby w razie okazania się jakiejkolwiek zarazy w gminach, nie zamykano całych powiatów i nie wybijano świń masami;

2) ażeby w powiatach ustanowiono szpitaliki, względnie Zakłady doświadczalne konfinicyjne;

3) ażeby otworzony został wolny handel trzodą, tak jak Węgrzy mają, pomimo, że w Węgrzech w 480 powiatach zaraza „pomór świń“ według wykazu statystycznego z dnia 1-go Kwietnia 1902 panuje; wreszcie,

4) aby powiat Krakowski jaknajspieszniej od wymienionej zarazy, za uwolniony ogłoszono urzędownie ewentualnie, aby powiat ten uznano za nie zamknięty dla handlu trzodą chlewną.

Nakładem Wincentego Sataleckiego. — Druk W. Korneckiego w Krakowie.